

Rok XXXII

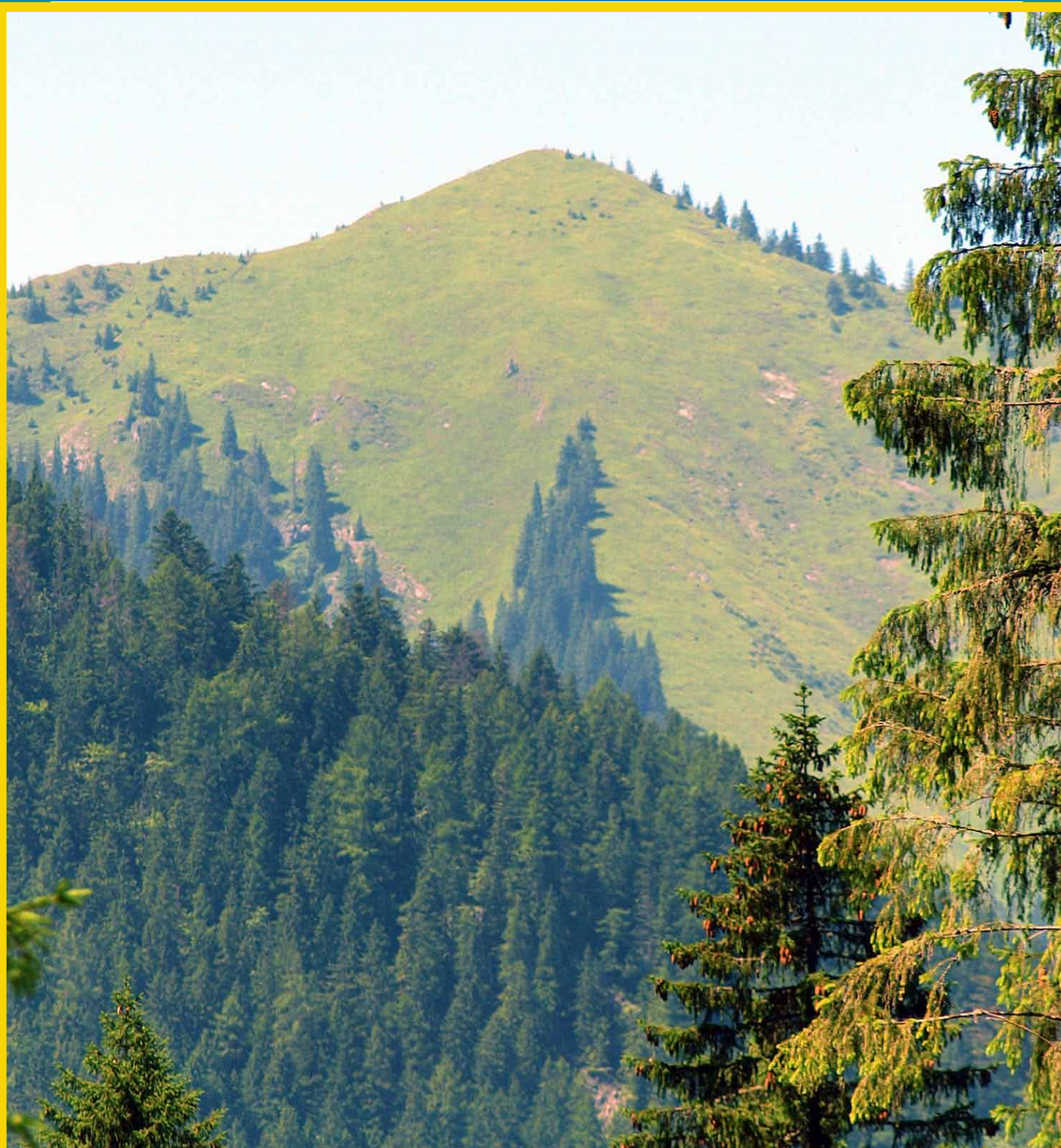
Nr e-141 (337)

Lipiec 2018

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Namiastki Sudetów w rejonie góry Javořice	<i>Bartosz Skowroński</i>	3
---	---------------------------------	---

OJCZYSTE SZLAKI

Góra św. Wawrzyńca	<i>Juliusz Wysłouch</i>	5
Dworce główne i pomniejsze	<i>Tomasz Kowalik</i>	7
Nie ma Zakopanego bez Giewontu	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	9
Laurka na jubileusz sześćdziesięciolecia autostopu	<i>Bogumił R. Korzeniewski</i>	12
Małopolski róg obfitości dóbr wszelakich	<i>Tomasz Kowalik</i>	15

TRASA MIESIĄCA

Hejże na Siną	<i>Sebastian Jakobschy</i>	17
---------------------	----------------------------------	----

GLOBTROTER

Kijowska Galeria Obrazów	<i>Janusz Fukasa</i>	19
--------------------------------	----------------------------	----

PORADNIK TURYSTYCZNY

Majówka i początek lata 2018	<i>Juliusz Wysłouch</i>	22
------------------------------------	-------------------------------	----

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Jeleniogórski akcent na XXV Przeglądzie Filmów Alpinistycznych w Warszawie	<i>Krzysztof Tęcza</i>	25
Wizyta przewodników sudeckich w Kowalowych Skałach	<i>Krzysztof Tęcza</i>	27
Wycieczka szkoleniowa na Trójgarb i Chełmiec	<i>Krzysztof Tęcza</i>	28

RECENZJE I NOWOŚCI

Na nizinach jest więcej piękna	<i>Tomasz Kowalik</i>	30
Nie raz spałem pod jej dachem	<i>Tomasz Kowalik</i>	33

LISTY, OPINIE, POLEMIKI

Szafarnia, Kujawy i Chopin	<i>Juliusz Wysłouch</i>	35
----------------------------------	-------------------------------	----

Na okładce: Sina (1560 m) w słowackich Tatrach Niżnych. Fot. Sebastian Jakobschy

Namiastki Sudetów w rejonie góry Javořice

Javořice to najwyższy szczyt podprovincji Masywu Czeskiego określanej w Republice Czeskiej jako Česko-moravská soustava. Podprovincja ta w Polsce bywa nazywana Wyżyną Czesko-Morawską. Według „Urzędowego wykazu polskich nazw geograficznych świata” polska nazwa Wyżyna Czesko-Morawska odnosi się do czeskiej nazwy Českomoravská vrchovina i austriackiej nazwy Böhmisches-Mährische Höhe. Českomoravská vrchovina (Böhmisches-Mährische Höhe) jest zaś jedynie makroregionem podprovincji Masywu Czeskiego noszącej w Republice Czeskiej nazwę Česko-moravská soustava. Nie wchodząc bardziej w tę kwestię, dalej będę używał jednak nazwy Wyżyna Czesko-Morawska na określenie całej podprovincji Masywu Czeskiego, w której najwyższym szczytem jest tytułowa góra Javořice.

Owszem, najwyższa na Wyżynie Czesko-Morawskiej, jednak jest na obszarze tej wyżyny pewien szczyt niewiele niższy. O czym mowa? O górze Devět skal. Według dzieła „Hory a nížiny. Zeměpisný lexikon ČR” (red. Jaromír Demek, Peter Mackovčín, wyd. 2 z 2006 r.) Devět skal ma bowiem 836,3 m, zaś tytułowa góra Javořice... 836,5 m. Różnica, jak widać, minimalna.

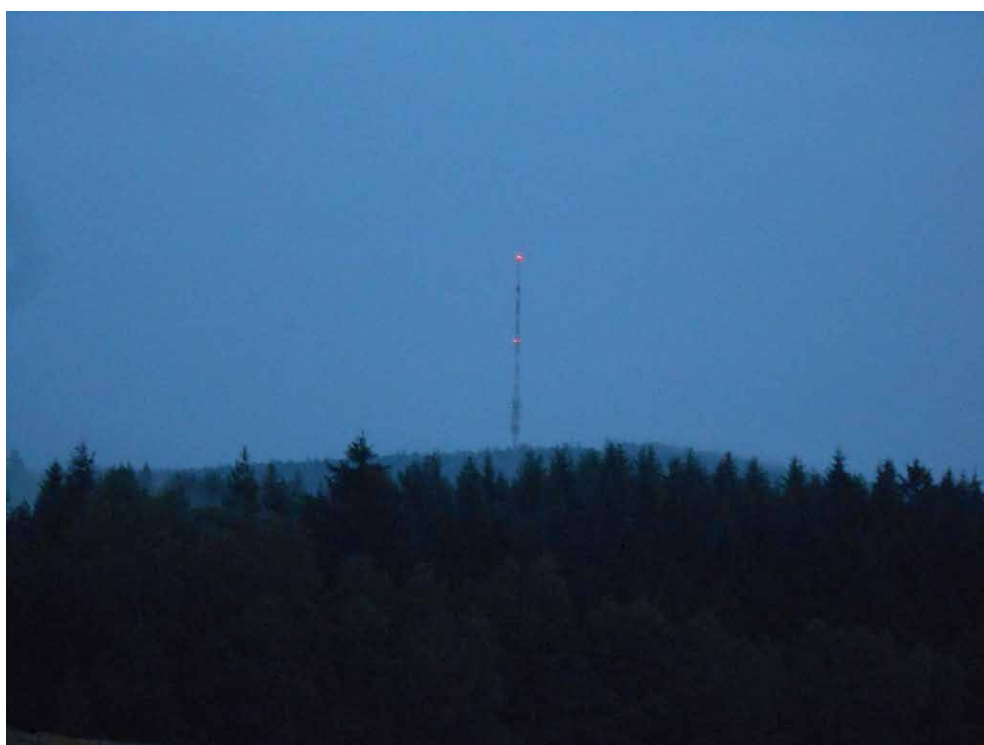
Ale co ma wspólnego tytułowa góra z Sudetami, skoro taki jest tytuł niniejszego artykułu, a leży ona daleko od nich? Na przykład to, że Wyżyna Czesko-Morawska, tak samo jak Sudety, jest jedną z podprovincji Masywu Czeskiego. Można więc gdzieśgdzie w jej rejonie dopatrzeć się np. pewnych, może tylko złudnych, podobieństw krajobrazu do miejsc znanych w Sudetach.

Poniżej kilka moich – subiektywnych – skojarzeń dotyczących pewnych cech góry Javořice i jej okolicy w odniesieniu do pewnych miejsc w Sudetach. Skojarzenia te spisałem po odbyciu we wrześniu 2017 r. wędrówek po jej okolicach.

Zanim o tym, powrócę jeszcze do wysokości tytułowej góry – tej w metrach n.p.m. Warto zauważyć, że pod tym względem Javořice porównać można np. z sudeckim, nieco tylko niższym, Dzikowcem w Górach Kamiennych, którego wysokość bywa określana na 836,1 m n.p.m. Porównać można, ale właśnie tylko pod względem tej wysokości. Z wyglądu to dwie, jakże inne, góry.

Góra Javořice, ze względu na posadowiony na jej wierzchołku maszt nadajnika radiowo-telewizyjnego, mogłaby kojarzyć się np. z najwyższą górą Przedgórze Sudeckiego – Ślężą (718 m) czy Chełmcem w Górach Wałbrzyskich (851 m). No właśnie. Mogłaby, tylko że ma ona również zupełnie inny wygląd niż Ślęza czy też Chełmiec. Dwie ostatnio wymienione góry są niekiedy widoczne nawet z dalekich odległości. To także po prostu dominanty w krajobrazie.

Tymczasem góra Javořice oglądana z pewnych miejsc pobocza szosy na odcinku Klatovec – Světlá gdzieśgdzie... ledwo co wyrasta ponad inne



Charakterystycznym elementem krajobrazu góry Javořice jest maszt nadajnika radiowo-telewizyjnego

okoliczne wyniosłości terenu. Gdyby nie ów maszt nadajnika, który jest też pewną dominantą, być może niejedna osoba mogłaby jej po prostu nie rozpoznać. Z pobocza tej szosy widać bowiem miejscami, za mniej lub bardziej zwartymi skupiskami drzew, pas lasu na nieco pofalowanym terenie, a za nim również zalesiony pas wyższych wzniesień. Jedno z nich – z masztem nadajnika – to właśnie najwyższa góra Wyżyny Czesko-Morawskiej. W czym więc można dopatrzeć się analogii do Sudetów w rejonie góry Javořice?

Pierwszą analogią może być budynek koło masztu nadajnika, który faktycznie daje dalekie skojarzenia z Chełmcem w Górach Wałbrzyskich. Choć trzeba też przyznać, że budynki na obu tych górach są w sumie zupełnie inne.

Druga, być może bardziej interesująca, analogia do Sudetów to... leśne drogi. Niby takie, jak w wielu innych miejscach, jednak gdzieś tam możemy dopatrywać się w nich pewnego podobieństwa do fragmentów jednego z mezoregionów Sudetów Środkowych. O jakim mezoregionie mowa? Otóż są w nim liczne drogi prowadzące przez rozległe lasy. Jedna z nich nosi nazwę Wieczność. Z czym się to może skojarzyć? Z Górami Bystrzyckimi? Prawda. To trochę jak w pewnych częściach tych ostatnich. Trochę... ale nie tak samo.

Wreszcie trzecie moje skojarzenie dotyczące okolic góry Javořice i Sudetów znów odnosi się do Gór Bystrzyckich, a konkretnie do rejonu Lesicy. Wspomniana już Světlá położona jest, podobnie jak i Lesica, w bardzo atrakcyjnym krajobrazowo terenie. Okolice zabudowań obu są po prostu piękne. I tam i tu połączone pofalowanego terenu porastają rozległe łąki, a gdzieś tam widać skupiska drzew lub pojedyncze drzewa. To tu, to tam stoją zabudowania, a wreszcie niezalesiony teren, dalek lub bliżej od zabudowy, ograniczony jest przez lasy.

Być może da się jeszcze dostrzec jakieś inne analogie do Sudetów w rejonie odległej od nich góry Javořice. A może nie... Niezależnie od tego, rejon ten jest, moim zdaniem, bardzo interesujący.

Bartosz Skowroński

CYTAT MIESIĄCA

Prasa i media elektroniczne po swojemu kreują rzeczywistość. Oto przygoda pewnego Estończyka.

*Pijany turysta chciał wrócić do hotelu. **Zdobyl alpejski szczyt.***

*Estoński turysta gościł we włoskim ośrodku Breuil-Cervinia w Alpach Penińskich. Zmęczony spożytym alkoholem postanowił odpocząć w hotelu. Pomylił jednak drogę i ruszył na szczyt – podaje „**The Independent**”(*). Zaśnieżona droga, którą podążał mężczyzna, nie prowadziła do upragnionego pokoju hotelowego, lecz na pobliską górę. Pijany mężczyzna piął się coraz bardziej stromą ścieżką, nie orientując się, że coś jest nie w porządku. Ok. 2–3 w nocy młody Estończyk Pavel dotarł na górę i zauważył na horyzoncie chatkę – był to bar Igloo, lokal położony na wysokości 2400 m n.p.m.*

Estończyk włamał się do środka i zasnął. Rano odnalazł go personel lokalu.

Najciekawszy w tej relacji jest jej sensacyjny ton: „**Zdobyl alpejski szczyt**”. (...) piął się coraz bardziej stromą ścieżką (...). (...) dotarł na górę. Otóż Igloo Bar Restaurant leży na wielkiej hali. Sama Breuil-Cervinia jest na wysokości 2050 m n.p.m., a najbliższe wyodrębnione wzniesienie między Breuil-Cervinią a Igloo to liczące 2106 m n.p.m. **Cieloalto**, na które rzeczywiście prowadzi droga jezdna. Różnica poziomów między miasteczkiem a tą „góram” wynosi aż 56 m (około). Prawdopodobnie to ten „szczyt” został „zdobyt”, bo w pobliżu nie ma nic innego. Dalej teren wznosi się osiagając te 2400 m przy restauracji Igloo. Ciekawe, że młodzian brnął dalej minawszy zabudowanie na Cieloalto. Cała eskapada Estończyka to ze dwa kilometry licząc zakręty. Ot i cała sensacja. Droga przez Cieloalto wiedzie dalej do jeziora Goillet, a jedna z jej odnóg do Igloo. Materiał o przygodzie Pavla ilustrowany był zdjęciem Matterhornu, przez co wielu czytelników nabrało się myśląc, że ów wybrał się na ten właśnie szczyt i jedni wpadli w zachwyt, a drugim nic się w tej relacji nie zgadzało.

(*) A może to kwestia tłumaczenia?

Góra św. Wawrzyńca

Góra, nie góra, żywy jest spór o tę nazwę. Jest bowiem tytułowa Góra św. Wawrzyńca naturalnym tworem tylko w części. Jednak, gdy się do niej zbliżamy od strony wsi Kałdus (na południe od Chełmna), faktycznie widzimy wyniosłe wzniesienie wystające z płaskowyżu. Co więcej, patrząc od podnóża góry na wschód zauważamy, że teren po tej stronie mocno się obniża. Biorąc pod uwagę ukształtowanie otoczenia, jest to góra „jak nie”.

Wierzchołek naszej góry sięga 98 m n.p.m. i wznosi się 20 m nad wspomnianym płaskowyżem, zaś nad poziomem nadwiślańskich łąk – aż 74 m. Tyle trzeba pokonać chcąc wejść na szczyt od strony Wisły, a dokładniej Jeziora Starogrodzkiego będącego pozostałością starorzecza. Zapewniam, że jest co robić na tym podejściu. Znacznie łatwiej i dogodniej jest od południowego wschodu, od Kałdusa, ale o tym potem.

Jest Góra św. Wawrzyńca grodziskiem, pozostałością osiedla. Od strony Wisły znajduje się 20-metrowej wysokości wał ziemny, a za nim teren grodziska będący prawdopodobnie także – w całości lub przynajmniej w części – nasypem. Znajdował się tu jeden z większych ośrodków osadnictwa złożony z grodu i podgrodzia, datowany na czasy wczesnopiastowskie. Obok odkryto wielki cmentarz (ok.1000 pochówków). Badania pozwoliły określić kres grodu na lata 20. XIII wieku, kiedy został złupiony przez Prusów. Potem Krzyżacy postawili w tym miejscu



Góra św. Wawrzyńca z lotu ptaka. Fot. www.odznaka.kuj-pom.bydgoszcz.pttk.pl



Wał grodziska. Fot. Szczepan Wystouch

strażnicę na przedpolu Chełmna. Stała tu także kamienna kolegiata znacznych rozmiarów. Gród miał w swoim czasie duże znaczenie i liczne kontakty handlowe, także ze Skandynawami (znaleziono liczne ślady wskazujące na częstą obecność Wikingów). Krawędź Doliny Wisły w pobliżu Chełmna była dogodnym terenem dla budowy grodów i osadnictwa, wszak niedaleko, ledwo niecałe 2 km na południe, istniał opisywany w tym cyklu gród w Starogardzie będący „pra-Chełmnem”. Jeszcze dalej na południe znajdował się gród i zameczek w Unisławiu, a na zachód od Unisławia, w Gzinie, na wysokim brzegu głębokiego wąwozu odkryto wielkie grodzisko z jeszcze dawniejszych czasów niż wczesne średniowiecze. Ukształtowanie terenu miało dla ówczesnych znaczne walory obronne.

Wypad na Górę św. Wawrzyńca można połączyć z wizytą w Chełmnie lub w ośrodku wypoczynkowym nad Jeziorem Starogrodzkim. Jak wspomniałem, drogi na Górę są co najmniej dwie. Jedna od strony Chełmna, druga od Kałdusa. Może bardziej chodzi o kierunki, bo wytrawny turysta, niebojący się chaszczy i stromych ścieżek, jest w stanie wynaleźć dojścia równie ciekawe, jeśli nie bardziej. Góra leży przy żółto znakowanym szlaku pieszym, który od północy wiedzie z Chełmna obok ośrodka nad jeziorem. Z miasta idziemy wzdłuż szosy lekko opadającym trawersem przecinającym strome kilkudziesięciometrowej wysokości zbocze krawędzi Pradoliny Wisły. Od ośrodka podążamy drogą gruntową wzdłuż lasu do podnóża Góry, po czym przy zastawce skręcamy w lewo i po kilkudziesięciu metrach widzimy stromo wznoszącą się ścieżkę biegnącą lekko w prawo pod górę. Opuszczamy leśną drogę i idziemy tą ścieżką pokonując na dość krótkim odcinku ok. 50 m różnicy terenu. Wychodzimy z lasu i wkrótce po prawej stronie mamy miejsce widokowe – łączkę z ławeczkami. Rozciąga się stąd wspaniały widok na Dolinę Wisły. Do wierzchołka Góry, czyli na wał otaczający grodzisko od zachodu, zostało jeszcze krótkie dojście drogą i kilkanaście metrów łagodnego podejścia „granią”, tzn. koroną wału.

Dużo łatwiejsze dojście, „dla leniwych”, to droga od wsi Kałdus. Po prostu z centrum wsi idziemy zrazu drogą asfaltową, potem kilkaset metrów gruntową, z której już z daleka widać wzgórze wyrastające z płaskiego



Podejście na wierzchołek



Widok z „grani” na Dolinę Wisły

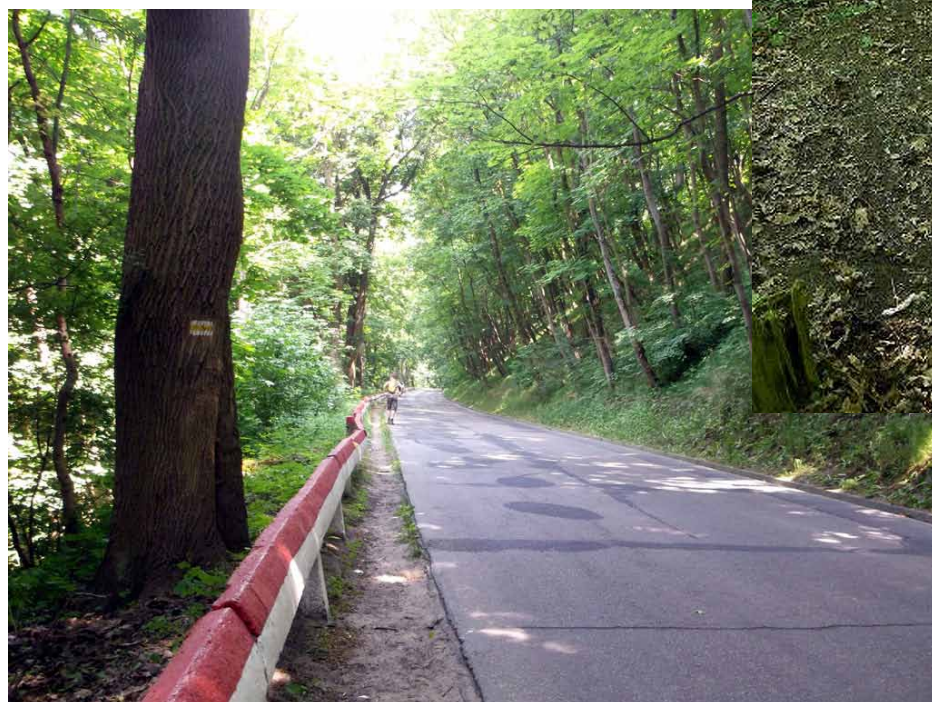
terenu. Jest to fragment wspomnianego żółtego szlaku pieszego, który zaczyna się w Fordonie (dzielnica Bydgoszczy) przed mostem na Wiśle, zaś kończy w Chełmnie na Rynku. Ów szlak wiedzie przez Ostromecko (zespół parkowo-pałacowy), Gzin (grodzisko, dwa wąwozy), Unisław (piaskowe turnie), Starogród (wzgórze zamkowe i minijaskinia), rezerwat Płutowo (wąwozy) i Zbocza Płutowskie, oraz Górę św. Wawrzyńca do Chełmna. Idziemy zatem z Kałdusa ku widocznemu z dala wzgórz, by potem stromo wspiąć się śladem ścieżki na najwyższy punkt niemal 20-metrowego wału.

Juliusz Wysłouch



**Zejście z Góry do Starogrodu.
Fot. Tadeusz Perlik**

Żółty szlak w pobliżu Chełmna



Nie wsiadajcie do byle jakiego pociągu

Dworce główne i pomniejsze

Wskali polskiej i międzynarodowej nie ma takiego krajoznawcy i turysty, który nie jechał choćby raz pociągiem. Dworce kolejowe, początkowe lub końcowe stacje i trasy pociągów są od zawsze w naszym życiu codziennym. Tak zaczynają się wielkie podróże kontynentalne i całkiem króciutkie jazdy podmiejskie do lasu czy nad wodę.

Zatem – dworce. Budowle o swoistym przeznaczeniu, niezbędne dla turystów początkujących i wytrawnych, a dla krajoznawców także z tego powodu, że wiele z nich uznano za obiekty zabytkowe. Zajmują ważne miejsce w historii podróżnictwa, turystyki, architektury, a także w pamięci miliardów podróżnych, ot, choćby jako miejsca powitań i pożegnań. Jeździmy pociągami dalekobieżnymi i lokalnymi, szeroko- i wąskotorowymi, ale...

Niewielu stałych i odświętnych pasażerów i podróżnych wie, że mnóstwo dworców kolejowych w wielu krajach uznano za zabytki budownictwa, komunikacji, kultury. Także w Polsce dworce kolejowe znajdują się

na liście zabytków budownictwa i komunikacji. Mamy ich kilkadziesiąt i mało kto, korzystając z nich, ma świadomość, że jego podróż zaczyna się od zabytku. Idziemy do kasy biletowej, informacji, przechowalni bagażu, na właściwy peron i do podstawionego lub przejeżdżającego pociągu, wagonu, przedziału i na określone miejsce. Bagaż na półkę i... jazda w siną dal. Dla wygody są też bufety i wagony restauracyjne, i – niestety, w naszych pociągach często wybitnie pasudne – toalety.



Odrestaurowany dworzec Wałbrzych-Szczawienko

Ale wróćmy na dworzec, oczywiście – zabytkowy. Ich lista jest długa, architektura z rozmaitych epok, funkcjonalność i pożytek dla podróżnych niejednakie. Wspomnieć wypada co najmniej kilka z nich. Dworzec Wrocław Główny, jeden z 5 wrocławskich dworców uznanych za zabytki. Znany nie tylko jako osobliwa budowla z lat 1855–1857, ale też posiadający swego czasu jedyne w Europie kino dworcowe. Bliski kinomanom jest także z powodu śmierci poniesionej w 1967 r. przez kultowego aktora Zbigniewa Cybulskiego na 3 peronie.

Do zabytków zaliczono, z powodów historycznych (służył pierwszej linii kolejowej z Warszawy na Śląsk) i walorów artystycznych, dworzec kolejowy w Skierniewicach z 1875 r. Jest on bohaterem licznych filmów, z „Lalką” wg powieści Bolesława Prusa na czele. Na peronie stoi figura bohatera powieści – Stanisława Wokulskiego.

Dworzec w wielkopolskich Skalmierzycach z roku 1909 uchodzi za najpiękniejszą i imponującą rozmiarami budowlę w stylu neogotyckim. Powstał na pograniczu zaborów rosyjskiego i pruskiego jako tzw. przejście graniczne. W 1913 r. był miejscem spotkania cesarza pruskiego i cara rosyjskiego.

Po trwającej około 10 lat przebudowie imponuje wyglądem dworzec w Lublinie. Powstał w 1877 r. dla Kolei Nadwiślańskiej. Jak przystało na współczesne wymogi, można w nim skorzystać z kawiarenki internetowej.

Za zabytek uznano budynek dworca kolejowego w Tarnowie w stylu barokowo-modernistycznym, pochodzący z lat 1906–1910. Służył on, i tak jest do dziś, linii kolejowej z Krakowa do przygranicznej Medyki. W Tarnowie znajduje się Pomnik Pierwszego Transportu Więźniów do KL Auschwitz (14.06.1940 r. Niemcy wywieźli 728 osób z Tarnowa i innych miejscowości).

Dworzec kolejowy w Przemyślu powstał w latach 1859–1860; po przebudowie zachował kształt bogatej budowli neobarokowej. Bez obawy o popełnienie dużego błędu można dodać, że dawno temu jednym z podróżnych był Józef Szwejk, pucybut, handlarz psów, arcysymulant, niekoronowany piwosz, najślawniejszy bohater (przede wszystkim literacki, za sprawą powieści Jarosława Haszka) I wojny światowej, także na ziemiach polskich. Jego siedzącą postać znajdziemy podczas spaceru z dworca na przemyski Rynek. Miejscowy dworzec był i pozostał punktem węzłowym Kolei Galicyjskiej łączącej Kraków ze Lwowem.

Ale oto doczekaliśmy się awansowania do klasy zabytków techniki komunikacyjnej i budownictwa kolejowego kilku dworców i przystanków kolejowych w Warszawie. Trwa procedura uznania za takowe Dworca Centralnego oraz przystanków Powiśle i Ochota na przecinającej stolicę linii średnicowej. Warto wspomnieć przy okazji, że pierwsze wycieczki (miejskie i podmiejskie) organizowało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, którego współzałożycielem był dyplomowany pracownik Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, postać wybitna w dziejach turystyki, krajoznawstwa i kultury polskiej, Aleksander Janowski.

Pierwszy dworzec Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej przy skrzyżowaniu Alej Jerozolimskich i Marszałkowskiej nie zachował się nawet częściowo. W 1938 r. w tej samej okolicy włączono do ruchu Dworzec Główny, który padł ofiarą wojny. Dziś znajduje się w tym miejscu podziemny Dworzec Śródmieście. Ale zabytkiem zostanie Dworzec Warszawa Centralna z lat 1972–1975. Dobrze pamiętamy jego narodziny dzięki serialowi

telewizyjnemu „Czterdziestolatek” z Anną Seniuk w roli żony inżyniera Karwowskiego (w którego postać wcielił się Andrzej Kopiczyński) oraz niezapomnianym Romanem Kłosowskim odtwarzającym brygadzystę Maliniaka.

Bryła tego dworca jest uznana przez specjalistów, historyków architektury, konstruktorów i obrońców za- bytkowych budowli za dzieło w stylu powojennego modernizmu. Wspomniane przystanki Powiśle i Ocho- ta także oceniane są jako wybitne w swojej klasie i żartobliwie nazywane „latawcami”. Te obiekty zawdzię- czamy projektantom Arseniuszowi Romanowskiemu i Piotrowi Szymaniakowi. Pierwszy z nich był m.in. au- torem projektu polskiego pawilonu na Wystawie Światowej 1939–1940 w Nowym Jorku. A więc nie tylko funkcja użytkowa przyczynia się do uznania tych budowli za godne specjalnej ochrony pomniki współcze- snej architektury. Dworzec czy przystanek – wszystko jedno, jak uważa większość pasażerów, najważniejsze są: punktualność połączeń, czyste wagony, kompetentna obsługa. I tak wielu przewijających się przez dworce i przystanki nie zwraca uwagi na ich walory estetyczne. Czy są to wędrowcy przemierzający się doraźnie koleją, czy też rowerzyści, którzy korzystają w pociągach ze specjalnych stojaków i podwieszonych w wydzielonych dla nich częściach wagonów pasażerskich.

Nowoczesne Pendolino, SKM-ki polskiej konstrukcji i produkowane w kraju zestawy służą jednako temu samemu – podróżowaniu, wędrowaniu, turystyce zgrzebnej i kwalifikowanej, a wszystkie – krajoznawstwu.

Tomasz Kowalik

Nie ma Zakopanego bez Giewontu

Po kilku dniach fatalnej pogody słońce zajrzało w najdalsze zakamarki Tatr i miałem wrażenie jakby wszy- scy ruszyli w góry, stęsknieni i pragnący ruchu. Zajrzałem i ja na Halę Kondratową, do schroniska, które- go wysokość położenia łatwo zapamiętać – po jedyne trzy trójki (1333). To także najmniejsze ze schronisk tatrzańskich, o zaledwie dwudziestu miejscach noclegowych, w trzech pokojach. Początkowo w tym miejscu w 1946 r. stał szałas, w którym gazdowała rodzina Skupniów i który w dwa lata później z inicjatywy Polskie- go Towarzystwa Tatrzańskiego przekształcił się w schronisko.

Na Giewont (1894 m) od samego rana szli starzy i młodzi, nie wspomnę jak ubrani, o obuwiu co niektó- rych też wolę zamilknąć. Wybrałem się na Halę Kondratową dla widoków, powietrza i przyrody. Wydawało mi się, że Giewont ugruntował się w naszej kulturze, jak rzadko który szczyt tatrzański. Odpoczywając na ławie w okolicy schroniska słyszałem urywki zdań, pytań, odpowiedzi ludzi idących lub powracających z Giewontu. Wcale nierzadkie były pytania, gdzie ten Giewont? Tu, przed schroniskiem na Hali Kondratowej! Usłyszałem takie historie, że postanowiłem coś napisać, krótkiego, niedu- żego. Może ktoś przeczyta?

Już Maria Steczkowska w „Obrazkach z podróży do Tatrów i Pienin” (1858) pisała o Giewoncie jako źródle halne- go. To od szczytu (krzyża jesz- cze nie było) wiejący wicher zrywał dachy, rozwałił liche budynki, roznosił wszystko, co nie zdołało mu się oprzeć. I właśnie na jego szczycie za- montowano 19.08.1901 r. krzyż na pamiątkę 100. rocz- nicy urodzin Jezusa Chrystusa. U podstawy krzyża przymoco- wano tablicę z napisem: *Zba- wicielowi Świata na przełomie*



Schronisko na Hali Kondratowej

wieków 1900/1901 wystawiła krzyż ten Parafia Zakopane z swoim Proboszczem, wykonany we fabryce Józ. Góreckiego w Krakowie.

Wówczas we Włoszech, na pamiątkę kończącego się starego i rozpoczynającego nowego stulecia postawiono kilkanaście żelaznych krzyży na szczytach gór, nawet na Wezuwiuszu. To też był impuls dla ks. Kazimierza Kaszelewskiego, wikarego parafii zakopiańskiej, do postawienia podobnego krzyża na Giewoncie. Ogłosił z ambony ten zamiar, wzywając do składek, które od tego momentu obficie zaczęły spływać.

Józef Górecki, właściciel założonej w 1890 r. Fabryki Siatek, Mebli, Konstrukcji Żelaznych i Wyrobów Ornamentalnych Kutych mieszczącej się na Kazimierzu w Krakowie, przy ulicy Wawrzyńca 26, wykonał projekt krzyża na dwanaście metrów wysokiego. Chcąc się przekonać, czy będzie widoczny ze szczytu w Zakopanem, ks. Kaszelewski wraz z góralami na próbę ustawił na szczycie 10,5-metrowej wysokości drewniany krzyż z 2-metrowych żerdzi. W celu uzyskania większej szerokości przybili do nich deski na metr długie. Próba okazała się udana – krzyż widoczny był gołym okiem w Zakopanem.

Fabryka Góreckiego otrzymała zlecenie wykonania krzyża na 17,5 metra wysokiego, z czego 2,5 miało być wpuszczone w skałę. Wykonany w około czterystu kawałkach krzyż przywieziony został z Krakowa do Zakopanego koleją. Po porannej mszy 3.07.1901 r. około pięciuset górali i osiemnaście wozów wyruszyło do Kuźnic, tu części krzyża załadowano na poszczególne wozy, które wywiozły je dokąd się dało, czyli do kotlinki zwanej Piekło lub Piekiełko, opadającej do Doliny Małego Szerokiego (odnogi Doliny Kondratowej), nazwanej tak z powodu wiejących tam wiatrów. Tu rozdzielono, co kto miał nieść, a było co dźwigać, bo oprócz żelaznych części należało wynieść 400 kg cementu i 200 płóciennych konewek z wodą. Około godziny 11 wszyscy szczęśliwie dotarli na szczyt.

Wcześniej dwóch górali przez siedem dni wykuwało w skałę wgłębienie na 10 metrów kubicznych, inaczej mówiąc sześciennych. Na szczycie pozostał właściciel fabryki Józef Górecki ze swoim monterem, sześciu górali i ks. Kaszelewski, aby spód krzyża w skałę umocować. Mimo padającego deszczu wydrążenie kamieniami zasypano, a narożniki krzyża cementem zalano. Na górze ostatecznie został monter i dwóch górali, którzy przez sześć dni montowali krzyż, przypomnę 2,5 metra w skałę i 15 ponad nią. Ramię poprzeczne ma 5,5 metra. Waga krzyża wyniosła 1819 kg. Wówczas – podobnie byłoby dzisiaj – zadawano pytania o koszt zamontowania krzyża. Ks. Kaszelewski ze skrupulatnością podawał: wykucie jamy w skałę i montaż wyniósł 735 zł reńskich.

W przecięciu ramion umieszczono blaszaną tarczę z wyciętym łaćńskim napisem, który ułożył osobiście papież Leon XII dla krzyży jubileuszowych:

*Jesu Christo Deo restitutae
per ipsum salutis MCM.*

W tłumaczeniu:

*Jezusowi Chrystusowi Bogu
w 1900. rocznicę przywrócenia przez Niego zbawienia.*

Poświęcenia krzyża 19.08.1901 r. dokonał kanclerz kurii biskupiej w Krakowie ks. Władysław Bandurski, późniejszy biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej, honorowy kapelan Legionów Polskich. Po poświęceniu i odśpiewaniu rzewnej pieśni kościelnej, na znak dany ze szczytu chustą, uderzyły na dole w Zakopanem



Krzyż na Giewoncie (1901 r.)

wszystkie dzwony kościoła parafialnego. Schodząc ze szczytu na Siodło, zwane również Małoląckim Siodłem (przełęcz pomiędzy Małym Giewontem a Siodłową Turnią), zatrzymano się na kazanie ks. prof. Jana Łabudy z Przemyśla. Odśpiewaniem pobożnej pieśni zakończyła się uroczystość poświęcenia krzyża.

Od 1981 r. – w rocznicę jego poświęcenia 19 sierpnia i w Święto Podwyższenia Krzyża 14 września – odbywają się pielgrzymki z kościoła Świętego Krzyża w Zakopanem na Giewont.

Pierwszej gruntownej renowacji krzyża dokonano w 1975 r. Dwunastoosobowa grupa młodzieży wyniosła na górę 200 kg cementu, 1200 kg piasku i wodę. Uzupełniono ubytki w podstawie betonowej, a Krzysztof Szafranski, członek Klubu Wysokogórskiego i uczestnik polskiej wyprawy w Andy, zabezpieczył konstrukcję stalową przed korozją, malując ją na kolor seledynowy. Kolejną renowację na zlecenie Tatrzańskiego Parku Narodowego wykonano w 1997 r. Wzmocniono wówczas kopułę szczytową i prze-malowano krzyż. W 2000 r. na krzyżu wmontowano witraż z Chrystusem Miłosiernym z napisem *Jezu ufam Tobie*. 6.09.2007 r. wpisano krzyż do rejestru zabytków województwa małopolskiego. W 2009 r. po raz kolejny poddano go renowacji, wzmocniono fundament i wymieniono powłokę chroniącą przed korozją.

Moją reminiscencję o powstaniu krzyża przedstawiłem głównie w oparciu o relację ks. Kazimierza Kaszelewskiego, zatytułowaną „Krzyż nad chmurami”, zamieszczoną w „Głosie Narodu” z 21. 09.1901 r.

Kończąc zacytuję Mieczysława Świeżę z „Przewodnika po Tatrach i Zakopanem” (1927), który pięknie metaforycznie wyraził to, co czuje się patrząc na szczyt Giewontu: *Budzisz się rankiem słonecznym, już rzeźwa, w przeźroczu świtu wykąpana jego sylweta wlaty ci przez okna do izby, idziesz ulicą – pędzi za tobą*

skoś murowanice, wtula się między pazdury i kalenice chatup, wyjdiesz na dwór odetchnąć ukojną chwilą zmierzchu – znowu kładzie ci się na oczach mistyczną, w zorzy wieczornej rozplamioną zjawą. A niechaj mgły zawisną nad Tatrami i po reglach ku Żelaznej Drodze się uniżą – chodzisz jak ogłupiały, zda ci się, jakby ci coś odjęto, jakby się co w świecie przeinaczyło: nie ma Zakopanego bez Giewontu.

Tak, trudno wyobrazić sobie czym byłoby Zakopane bez niego.



Tablica u podstawy krzyża



Szczyt Giewontu z drogi na Kopę Kondracką

Ryszard M. Remiszewski

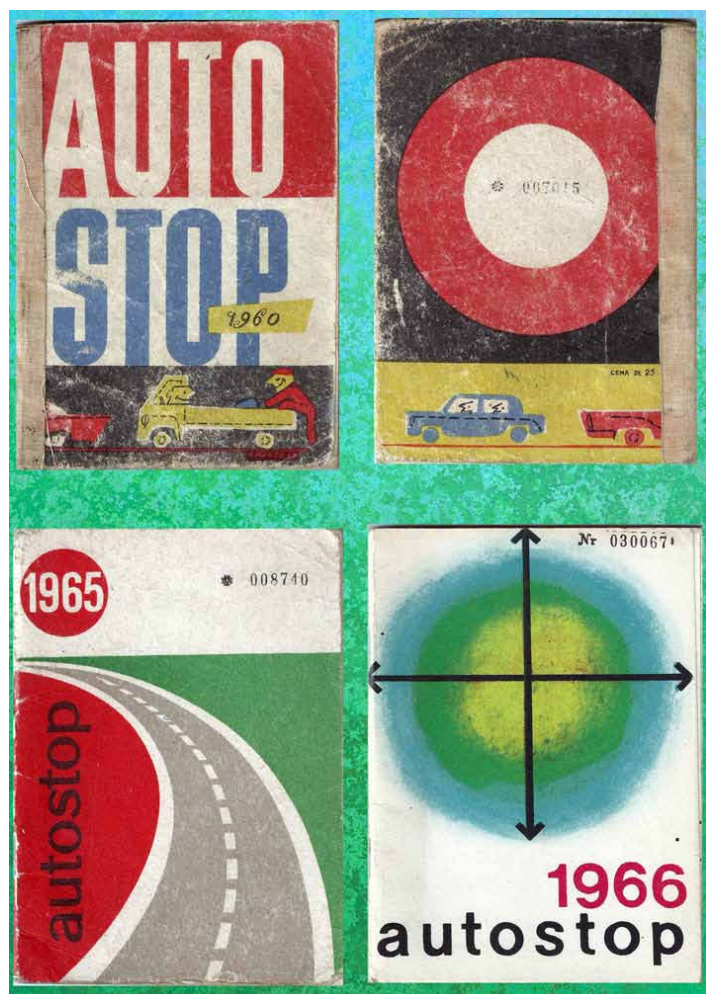
Laurka na jubileusz sześćdziesięciolecia autostopu

Autostop – to przygoda. Pragniemy wszyscy, aby ta przygoda była piękna i radosna. Pragniemy, aby słowo „autostop” wywoływało uśmiech życzliwości na wszystkich twarzach. Niech nadzieja wielkiej przygody łączy się z turystyką i krajoznawstwem, z poznawaniem zabytków architektury i przyrody, historii naszych ziem i folkloru – czytamy we wstępie do książeczki „Autostop 1960”. W bieżącym roku przypada 60. rocznica powstania autostopu, jako efektu chwilowej odwilży w 1956 r.

A jakie były jego początki? Wybijanie się na choćby niewielką niezależność było znakiem rozpoznawczym Polski, nazywanej w czasach słusznie minionych najweselej barakiem wśród „demoludów”. Jednym z przykładów był autostop – zinstytucjonalizowana forma podróży po kraju. Ruch ten zakazany był w pozostałych Krajach Demokracji Ludowej. Ba! Niesubordynacja skutkowałą nawet karami za włóczęgostwo. Natomiast w Polsce, hasłem *Gdy tylko wiatr deszcze wiosenne rozwieje, a ziemię słońce osuszy i w ramach ogólnopolskiego autostopu, w kwietniu 1958 r. tygodnik „Dookoła Świata” zainaugurował pierwszy autostopowy sezon. Za prekursorów polskiego autostopu uważa się dwóch kra-*



Datowniki



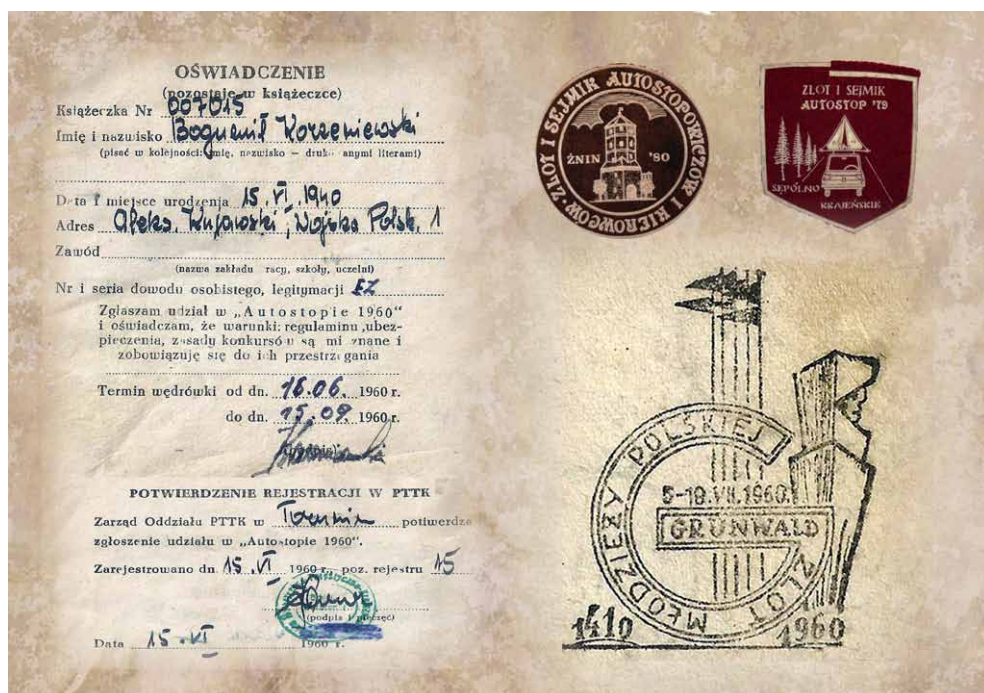
Książeczki autostopu

kowskich studentów – Bogusława Laitla i Tadeusza Sowę, którzy rok wcześniej, z odręcznym zezwoleniem Komendy Milicji w Krakowie, na poły legalnie, z hasłem *Ten kierowca fajny chłop, co popiera autostop*, wyruszyli w Polskę. Popularności akcji przysparzały codzienne zapiski studenckiego dziennika podróży, o których w charakterze ciekawostek czy nawet sensacyjnych przeżyć informowała lokalna prasa. *Gdzie szosy biała nić, tam śmiało bracie wyjdź i nie martw się, co będzie potem* – śpiewała o autostopie popularna piosenkarka Karin Stanek. Serial dla młodzieży pt. „Podróż za jeden uśmiech” według powieści Adama Bahdaja czy szereg powstałych na ten temat prac naukowych, to niemal apoteoza autostopu. Miesięcznik „Gościniec” nr 12 z 1976 r., piórem Tomasa Kowalika informował, iż jest to (...) *najtańsza bodaj w świecie akcja, której celem jest nauczanie młodzieży rozumnej turystyki, samodzielności na szlaku, zaradności, uprzejmości, kultury bycia. I to w dodatku bez przepisowego dozoru, a za*

to z dużą dozą samokontroli uczestników. Natomiast prof. Czesław Robotycki przypomina, że autostop *odwołuje się do tradycji starszej niż motoryzacja, tradycji szacunku dla człowieka w drodze, gościnności należącej pielgrzymom*. Swego rodzaju ciekawostką jest fakt, że w miarę wzrostu popularności polskiego autostopu, w 1964 r. odnotowano udział około 650 cudzoziemców m.in. z Węgier, Czechosłowacji, NRD, ZSSR, Francji, Anglii, Belgii, USA, a nawet z tak egzotycznych krajów jak Japonia, Irak, Wenezuela czy Ghana. Wśród pionierów polskiego ruchu autostopowego znaleźli się m.in. Andrzej Piwoński, Leszek Sobociński i Andrzej Korsak.

Kultową postacią, a zarazem najstarszym odnotowanym uczestnikiem autostopu wśród grona osób trzeciego wieku, był 95-letni lekarz chirurg Aleksander Melech, posiadacz książeczki autostopu z numerem 1, rozpoznawalny na trasach dzięki bujnej brodzie. W 1957 r. mając lat 74 rozpoczął swoją przygodę z autostopem, by kontynuować ją przez kolejne dwie dekady. Jednakże w swej ogromnej masie autostop był przywilejem ludzi młodych, studentów i młodzieży szkolnej, wyzwolonej czasowo spod rodzicielskiej kurateli, przywilejem tych, którym zarzucenie plecaka i wyruszenie w dowolnym kierunku dawało poczucie swobody. Były to czasy, gdy symbolem naszego statusu społecznego była musztarda i ocet na sklepowych półkach. Nic więc dziwnego, że w kosztach beztrudnych, letnich eskapad, na ogół nie było pozycji „hotele”. Powiem więcej, noclegi w hotelach poczytywane były za autostopowy dyshonor. Jakiż więc był ów autostopowy pakiet usług noclegowych? Ano, powiem na swoim przykładzie, że standardem były klasy szkolne, gospodarskie stodoły, strychy z sianem, stogi, plebanie, namioty u biwakowiczów, czasem zaproszenie na normalny nocleg u gospodarzy. Nie do rzadkości należał też najzwyczajniejszy nocleg pod chmurką, a każdego późnego popołudnia, i była to reguła, dominował dreszczyk emocji spowodowany zabiegami związanymi z poszukiwaniem miejsca do spania. Nie trzeba chyba dodawać, że chodziło o noclegi bezpłatne. Kiedy np., w celu znalezienia noclegu, wspomniani studenci zapytali w Poznaniu milicjantów o akademiki, otrzymali zaproszenie do ...izby wytrzeźwień. *Ale my jesteśmy trzeźwi* – odpowiedzieli z przerażeniem. W rezultacie, oprócz darmowego noclegu, za sprawą gościnnych milicjantów skorzystali również z darmowego śniadania. Wszelako, tego rodzaju szczegóły nie są tylko zbiorem zebranych z różnych źródeł danych, lecz podaję je z pozycji zagorzałego zwolennika i weterana, który uległ ongiś urokowi pięknej, romantycznej przygody o imieniu AUTOSTOP.

W końcówce lat pięćdziesiątych, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku, wielokrotnie w tej formie, uporeczywie wracałem na trasy wędrówek. Przemierzyłem Polskę wzdłuż i wszerz. Przełomowy był rok 1960, kiedy w całej Polsce sprzedano rekordową ilość 85 tysięcy autostopowych książeczek. Rok ów obfitował w liczne, ważne uroczystości, a wśród nich najważniejsza – 550. rocznica Bitwy pod Grunwaldem i lipcowy, ogólnopolski zlot autostopowiczów na polach sławetnej bitwy. Jako uczestnik zlotu, w jednej z zachowanych, wyblakłych z upływu czasu książeczek, posiadam okolicznościową pieczętkę, jak również zbiór datowników pocztowych z wybranych miejscowości na trasach wędrówek. Książeczki autostopowe z tamtych czasów mają dziś wartość kolekcjonerską. Między końcem szkoły a podjęciem pierwszej pracy, mój najdłuższy autostop trwał nieprzerwanie od końca czerwca do połowy września, czyli niemal trzy miesiące. Równoległe, jakby na drugim biegunie, od pięciu dekad, trwa mój romans z wielodyscyplinową turystyką i krajoznawstwem pod szyldem PTTK. Jej znakiem rozpoznawczym u zarania były siermiężne, spartańskie warunki: wyjmowane z plecaka do posiłku konserwy typu legendarny paprykarz szczeciński, w schronisku kolejka po wrzątek wlewany do

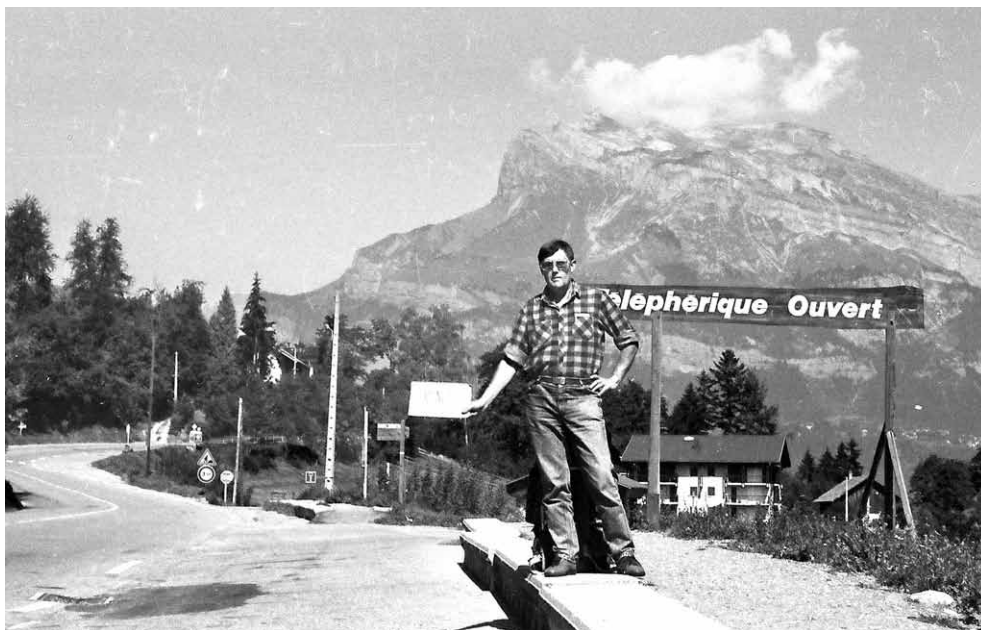


Zlot Młodzieży Polskiej Grunwald 1960

własnego, blaszanego kubka z herbatą marki Ulung. Ale opowieści, wrażenia z przebytych tras, długie śpiwające wieczory przy ognisku i atmosfera schronisk, przywołują wspomnienia nijak porównywalne do współczesnych komfortów.

Dzisiaj, bacząc na swój pesel, jako matuzalem, dalej nieprzyzwoicie dużo uczestniczę w imprezach PTTK typu CZAK, zlotach przewodnickich i przodownikich, wycieczkach, sejmikach i szkoleniach. Tak mi już zostało, uczestniczę, choć są to, z całym szacunkiem dla organizatorów i uczestników, imprezy, na których wszystkie treści programowe dowozi się i podaje biernym, pasywnym uczestnikom „na tacy”. Symbolem tego stanu rzeczy są torby bagażowe wypierające z użycia plecaki. Przeszliśmy oto długi proces ewolucji w pojmowaniu, czym jest turystyka i krajoznawstwo. Na jej ołtarzu w 1992 r., przez rozwiązanie społecznego komitetu organizacyjnego, poległo kultowe zjawisko, jakim był autostop. Dwa lata później sprzedano ostatnią książeczkę autostopu. Mimo wielkiego rozmachu i masowości zjawiska, literatura dotycząca historii polskiego autostopu jest nader skromna. Tym bardziej więc cenna wydaje się wydana w 2005 r. obszerna, 400-stronicowa książka pod redakcją Jakuba Czupryńskiego zatytułowana „Autostop polski. PRL i współczesność”. Wracając zaś do

czasów jego świetności, przytoczę jeszcze jeden znaczący epizod. Otóż u schyłku PRL-u, powodowany sentymentem i wspomnieniami z przeszłości, postanowiłem raz jeszcze zasmakować dobrodziejstwa autostopu. Tym razem kilkakrotnym celem penetracji Europy Zachodniej były Niemcy, wschodnia Francja, Szwajcaria, Lichtenstein i Austria. I nic to, że skronie nieco pobieleły, i nic to, że już nie to zdrowie. Choć obarczony dużym ryzykiem, bo bez wymaganych wiz i dewiz, zwiedziłem m.in.: we Francji trzy miasta zimowych igrzysk olimpijskich – Grenoble,



Autostopem przez Francję

Albertville i Chamonix; w Szwajcarii muzeum polskie w Rapperswil, muzeum Tadeusza Kościuszki w Solurze, Bazyleę, Zurych, Genewę, Berno, Dolinę Rodanu, Davos, Jezioro Bodeńskie; w Austrii Wiedeń, Innsbruck, Salzburg i inne. Znakiem tamtych czasów pozostanie jednak *casus* wartości ówczesnej złotówki. Przykład. Podczas podróży przez Niemcy, dłuższy odcinek trasy przemierzałem z pszczelarzem, który – rad z obecności słuchacza – z namaszczeniem snuł długie opowieści o przepowiedniach biblijnych, a ponieważ wracał opromieniony z powodu dobrze sprzedanego miodu, zostałem zaproszony na obiad. I oto pszczelarz, przedstawiciel średniej klasy społeczności zachodniej, staje, nieświadom tego, do ekonomicznej konfrontacji z bezklasowym przedstawicielem Europy Wschodniej. W jej wyniku okazuje się, że koszt mojego posiłku w przydrożnej restauracji, w przeliczeniu na złotówki, wynosił równowartość mojej pensji. Bez komentarza. Powodzenie europejskiej części moich peregrynacji zawdzięczam życzliwości poznawanych ludzi i ich zainteresowaniu osobą zza żelaznej kurtyny, ale też przysłowiowemu lutowi szczęścia.

Idea autostopu oparta była na zasadzie korzystania z grzecznościowej, bezpłatnej formy podróżowania, dzięki uprzejmości napotykanym ludzi. Jeśli więc w opowieściach światowego formatu globtroterów słyszymy czasem, że przy zachowaniu zasad *fair play* i zwykłej ludzkiej przyzwoitości, możliwa jest podróż dookoła świata z dziurawą kieszonią, to ważąc proporcje, jestem tego namacalnym dowodem. Moje wspomnienia w rocznicę 60-lecia autostopu zbiegają się z przypadającym w styczniu 2019 r. jubileuszem 50-lecia mojego członkostwa w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Zwieńczeniem obu tych okrągłych rocznic, *credo* lub (jak kto woli) przesłaniem niech będzie cytat z Marka Twaina: **Za dwadzieścia lat bardziej będziesz żałował tego, czego nie zrobiłeś, niż tego, co zrobiłeś. Więc odwiąż liny, opuść bezpieczną przystań. Złap w żagle pomysłne wiatry. Podróżuj, śnij, odkrywaj.**

Bogumił R. Korzeniewski

Małopolski róg obfitości dóbr wszelakich

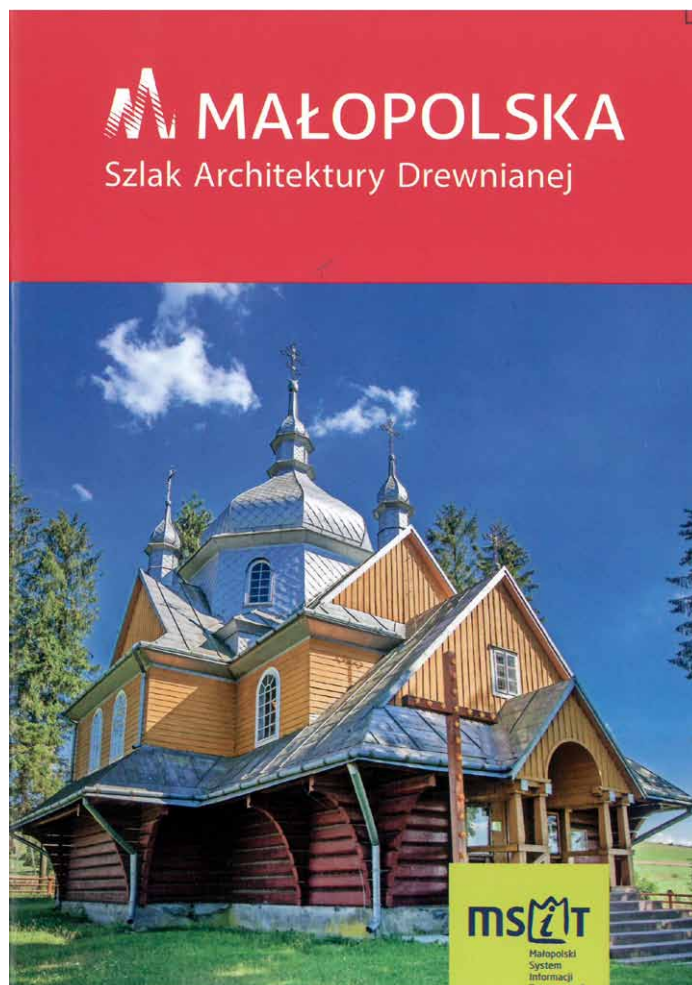
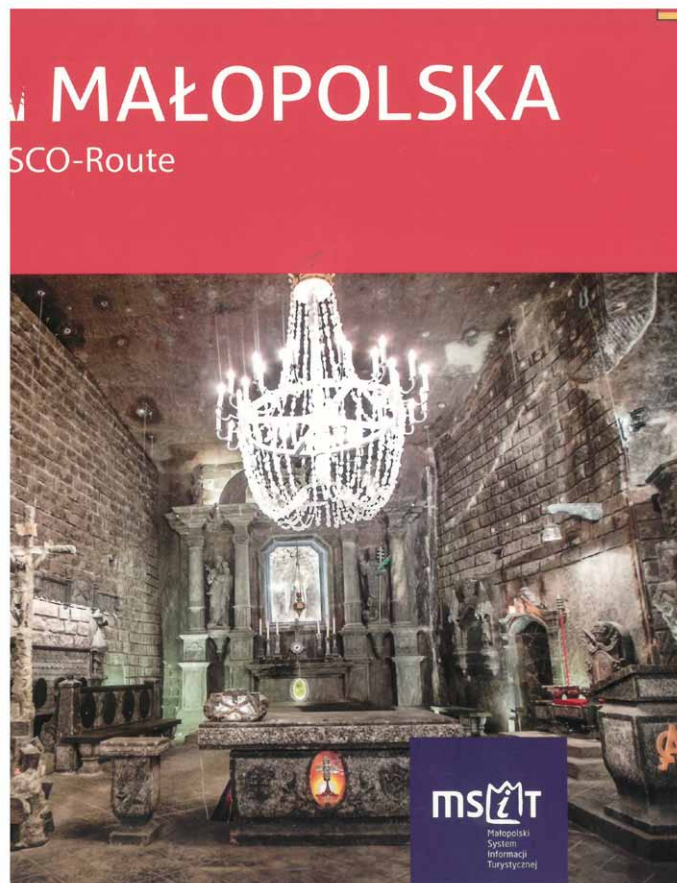
Ta znakomita część naszego kraju ma jeden wielki problem: nadmiar turystów i „turystów”, czyli po prostu ceprów. To uczestnicy owczego pędu do Zakopanego na wiele sposobów, najlepiej samochodem osobowym, którego pod Giewontem nie ma gdzie zaparkować. Inne małopolskie okolice mają podobne problemy. To znaczy, że zagrożone są naturalne krajobrazy (a tych coraz mniej) i unikatowa przyroda (ta się jeszcze broni, ale czasami nie jest w stanie się odnowić). O smogu nie ma co wspominać, bo w Zakopanem, Rabce, Szczawnicy i wielu innych popularnych miejscowościach skażenie atmosfery rywalizuje z zaśmieceniem. A nazywają się uzdrowiskami...

I znowu, jak od ponad stu lat, kłopotów nie ubywa ani naturze, ani krajobrazowi, a najgorsze, że bezradne są lokalne władze (ostatnio zajęte wyszukiwaniem nowych kandydatów do organów samorządu przed nieodległymi wyborami). Króluje – jeszcze nieoficjalne – pustosłowie, bełkot propagandowy, brzmia echa podjazdowych wojenek. A cel jest ten sam – żeby przyjechało jak najwięcej gości. Rośnie liczba imprez z kretyńskimi programami, a gminy i ich partnerzy w „promocji” po prostu prześcigają się w „oryginalności”. Wiele z tych imprez ma w tytule turystykę... A na dodatek ich nazwy muszą być „angielskie”...

Jak by nie patrzeć na Małopolskę, to jest skarbiec wypełniony po brzegi tzw. atrakcjami, za ich oglądanie miliony ceprów gotowe są zapłacić, poobijając się łokciami w tłoku (np. nad Morskim Okiem, pod krzyżem na Giewoncie czy na Krupówkach), stać w korkach na zakopiance. To jest część Polski obficie upiększona przez naturę i dzieła ludzkich talentów. Aż 250 obiektów to najwyższej klasy zabytki, a wśród nich 28 wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO (na świecie jest ich 981 w 160 państwach). Z tych 28 naszych aż 14 jest w Małopolsce.

Wśród nich do najcenniejszych w skali światowej należą drewniane cerkwie i kościoły. W 2003 r. na Listę wpisano 4 świątynie: w Binarowej, Dębnie, Lipnicy Murowanej i Sękowej. Kolejne 4 świątynie – w Powroźniku, Owczarach, Kwiatoniu i Brunarach Wyżnych – są w tym spisie osobliwości od 2013 r. To elementy zespołu najcenniejszych budowli sakralnych w Europie, czyli 16 polskich i ukraińskich drewnianych cerkwi w Karpatach. Choć ich wygląd świadczy o tym, że są budowlami typowymi dla prawosławia, pełnią rolę miejsc kultu rzymskokatolickiego.

Małopolskie perły kulturowe wpisane na Listę UNESCO to dobra o różnym



pochodzeniu, z wieloma stuleciami w metrykach, będące także świadectwami burzliwych wydarzeń historycznych. Cerkwie prawosławne musieli opuścić w tzw. akcji „Wisła” wierni Łemkowie i Bojkowie, od wieków zamieszkujący Beskid zwany Sądeckim (aż po Szlachtową i Jaworki) oraz Niski i Bieszczady. Kopalnia Soli „Wieliczka”, Zamek Żupny i Kopalnia Soli w Bochni to zabytki zarówno przyrody niezwykłej, jak techniki górniczej sprzed wieków i przemysłu wydobywczego. Kompleks obiektów w Kalwarii Zebrzydowskiej służy jako sanktuarium, ale zarazem tkwi w bujnej przyrodzie. Światowe znaczenie ma niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Niewielką świątynię w Dębnie nad Dunajcem, dziś po sąsiedzku z Jeziorem Czorsztyńskim, zbudowano w XV w. z drewna jodłowego i bez użycia żelaznych gwoździ. Wnętrze zdobią freski pokrywające bez reszty ściany i strop. Trudno uwierzyć, ale malunki składają się z 77 powtarzających się motywów w 33 wariantach kolorystycznych. Takiej świątyni gotyckiej z drewna nie ma z czym porównać. Podobnej klasy zabytkiem jest kościół z XVI w. w Sękowej zbudowany z drewna modrzewiowego. Jeśli krajoznawca trafi do Binarowej, na pewno będzie podziwiał wystrój kościoła z XV w., malowidła na ścianach i stropie. A także najcenniejsze w Małopolsce rzeźby w ołtarzach i kamienną chrzcielnicę z XVI w. Zabytkowa świątynia w Lipnicy Murowanej cieszy się zasłużoną sławą m.in. z powodu otaczających ją sobót, czyli podcieni służących jako schronienie dla pielgrzymów. Zdobiące wnętrze malowidła to w większości kopie oryginałów z XV i XVI w., które można podziwiać w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie.

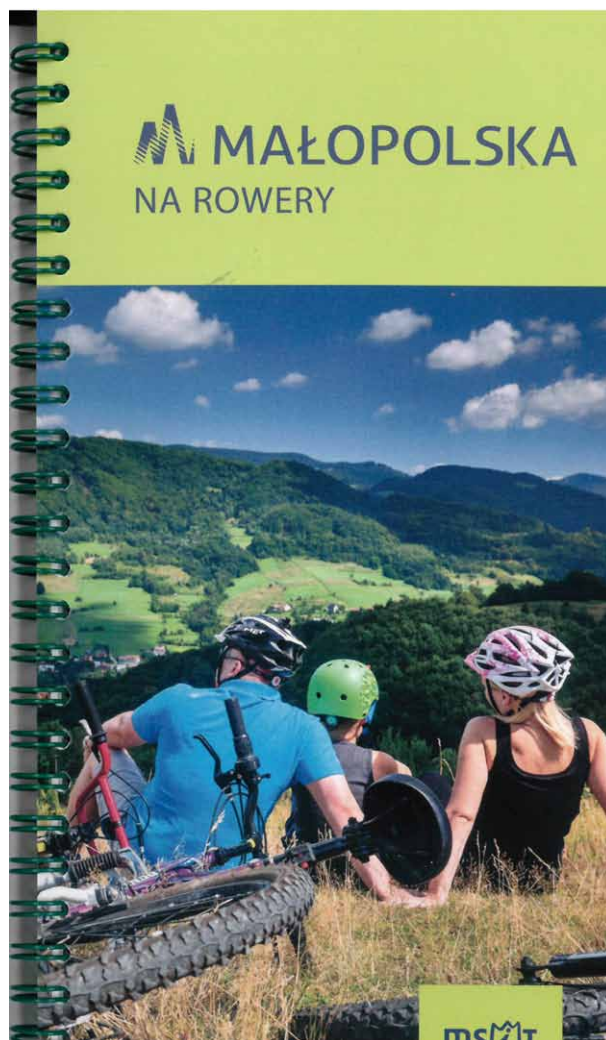
We wspomnianych Brunarach nie sposób pominąć dawną cerkiew greckokatolicką z XVIII w. z bogatym ikonostasem oraz ikonami w ołtarzach. Podobnie cenna jest, dawniej greckokatolicka, łemkowska cerkiew w Kwiatoniu, w Beskidzie Niskim, opodal Uścia Gorlickiego. W prezbiterium znajduje się bogato zdobiony, tradycyjny ikonostas. Z zewnątrz bryła tej budowli wyróżnia się bogactwem kolejnych „stopni” dachów krytych gontem i połączonych z wieżą kryjącą dzwony.

Tomasz Kowalik

Źródła:

1) „Małopolska. Trasa Światowego Dziedzictwa UNESCO”, informator turystyczny wg. koncepcji Anny Niedźwieńskiej, tekst Iwona Baturo, Krzysztof Bzowski, wyd. Małopolska Organizacja Turystyczna, Kraków 2015

2) „Małopolska. Szlak Architektury Drewnianej”, tekst Iwona Baturo, Krzysztof Bzowski, wyd. Amistat sp. z o.o., Kraków 2018



Hejże na Siną

Słowacja kusi polskiego turystę dużą liczbą pasm górskich. Dość powiedzieć, że można ich wyróżnić aż trzydzieści siedem. Do najbardziej popularnych należą bez wątpienia Tatry Wysokie (Wysokie), Tatry Západné (Zachodnie) czy Malá Fatra. Rzadziej odwiedzanym pasmem są Tatry Nízke (Tatry Niżne).

Warto odnotować, iż Tatry Niżne zajmują największą powierzchnię spośród pasm Centralnych Karpat Zachodnich. Jest to równocześnie drugie co do wysokości (po Tatrach) pasmo w Centralnych Karpatach Zachodnich. Przebiega w kierunku wschód – zachód, jego długość wynosi 75 km, zaś maksymalna szerokość prawie 30 km. Najwyższym szczytem dostępnym dla turystów poprzez gęstą sieć znakowanych szlaków jest Ďumbier liczący 2043 m, ale najbardziej znanym – Chopok (2024 m). Tym razem chciałem jednak zachęcić do odwiedzin niepozornego pod względem wysokości szczytu o nazwie Siná, liczącego 1560 m. Położony jest w północnej części Tatr Niżnych, charakteryzuje się niezwykle stromymi zboczami. Jest to mało popularna góra, więc nawet w samym środku sezonu turystycznego można tu obcować z przyrodą sam na sam.

Szlaki na Siną

Siná to góra, którą można zdobyć na dwa sposoby:

– pierwszy: szlakiem żółtym wybiegającym spod parkingu, przy którym nieopodal leży *Demänovská Jaskyňa Slobody* (Demianowska Jaskinia Wolności), prowadzącym na Sedlo Sinej, po czym kierującym się na szczyt;

– drugi: innym szlakiem żółtym, który ma swój początek w osadzie Jasná i wiedzie przez Sedlo Polany, Polanę, Bor, po czym przez Sedlo Sinej wyprowadza na wierzchołek.

Proponuję wybrać wariant pierwszy, krótszy czasowo, za to bogatszy w atrakcje. Warto wspomnieć, iż szlak ten, ze względu na ochronę przyrody, otwarty jest dla turystów okresowo – od 1 lipca do 14 października. Z parkingu podchodzimy asfaltem pod róg z drogowskazami. Zgodnie z informacją tam widniejącą, na Sedlo Sinej czeka nas teraz półtorej godziny podejścia. Początkowo wędrujemy wzdłuż uroczego potoku. Niebawem zaczynamy nabierać wysokości, pojawia się atrakcja w postaci łańcuchów, które w porze suchej raczej nie są przydatne, za to po opadach deszczu korzystanie z nich to konieczność. Fragmenty z łańcuchami w wyższych partiach szlaku powtórzą się jeszcze dwukrotnie. Po drodze czeka nas przyjemny, dostarczający wielu widoków odcinek trasy trawersujący zbocze. Odsłaniają się przed nami najbardziej popularne szczyty Tatr Niżnych, z Chopokiem i Ďumbierem na czele. Od Sedla Sinej już niedaleko do samego wierzchołka, przyjdzie nam jeszcze tylko minąć po drodze szczyt Repiska (1406 m). Podchodząc możemy naocznie przekonać się o niebywałym nachyleniu zboczy Sinej. Po jej zdobyciu mamy możliwość podziwiania fascynującej panoramy, Siná jest bowiem jednym z najbardziej na północ wysuniętych wierzchołków Tatr Niżnych. Dzięki takiemu



W drodze na Siną



Sina – widok ze szczytu na Dumbier i Chopok

Chocza (1608 m). Na lewo od niego, na horyzoncie mamy widoczne jak na dłoni całe pasmo Małej Fatry z najwyższym Wielkim Krywaniem (1709 m). Wodząc wzrokiem jeszcze dalej na zachód, na ostatnim planie podziwiać możemy połoniny Wielkiej Fatry i najwyższy w tym paśmie Ostredok (1592 m). Gdy już nasycimy wzrok obłędnymi widokami, warto zwrócić uwagę na występujące licznie na szczycie Sinej piękne okazy motyli, na czele z pazim królowej nie na darmo uważanym za jednego z najpiękniejszych owadów. Innym często spotykanym na szczycie gatunkiem motyla jest rusałka pawik. Trasa powrotna w dół na parking w Dolinie Demianowskiej wiedzie tym samym szlakiem żółtym.

Czasy przejścia (bez postojów)

Demänovská Dolina – Sedlo Sinej — Siná – Sedlo Sinej – Demänovská Dolina: szlak żółty, 4 godz. 50 min.

Jasna – Sedlo Polany – Polana – Bor – Sedlo Sinej – Siná – Sedlo Sinej – Demänovská Jaskyňa Slobody – *rázcestie* (rozdroże) – Jasna: szlak żółty, czerwony, żółty, niebieski, 8 godz. 35 min.

Dojazd

Posiadając własny środek transportu najłatwiej skierować się autostradą A4 na Kraków. Z Krakowa do Rabki jedziemy popularną zakopianką stanowiącą odcinek drogi krajowej nr 7. Porzucamy ją i dalej drogą nr 7 kierujemy się na Chyżne. Następnie, już na terytorium Słowacji, jedziemy drogą nr 59 i w miejscowości Podbiel skręcamy w lewo w drogę nr 584. Mijamy po drodze Zuberec i Liptovský Mikuláš, po czym dojeżdżamy do parkingu w Dolinie Demianowskiej.

W wędrówce na Siną przyda się mapa „Nízke Tatry”, wydana przez niezwykle zasłużone i przez wielu uważane za wzór do naśladowania wydawnictwo VKÚ – Vojenský Kartografický Ústav (Wojskowe Zakłady Kartograficzne) z miejscowości Harmanec. Mapa dostępna jest w dobrych sklepach turystycznych, jak np. sieć Sklepów Podróżnika.

Sebastian Jakobschy



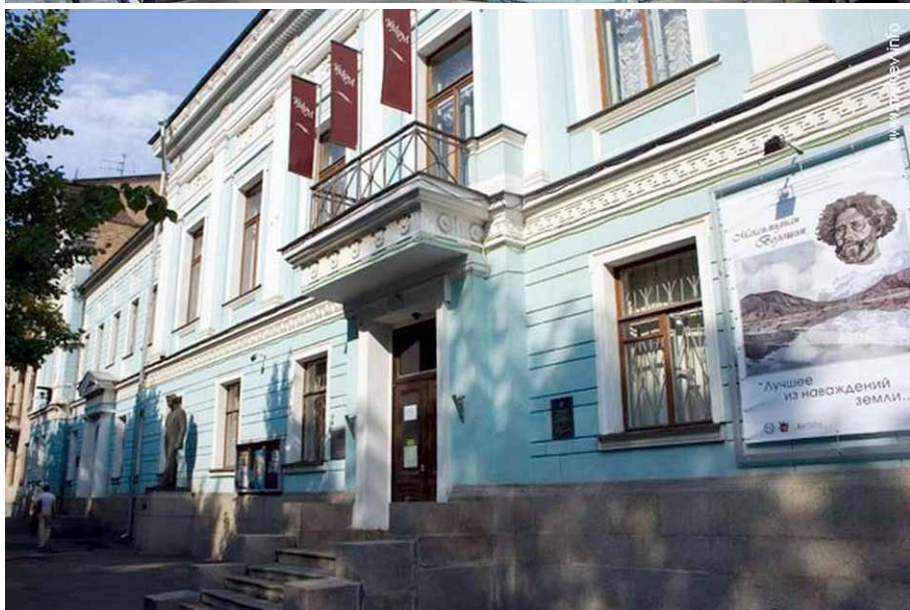
Sina – widok ze szczytu na Tatry

Kijowska Galeria Obrazów

Przy tej samej ulicy Tereszczenkowskiej, co Muzeum Sztuki Zachodniej i Wschodniej (NS e-140 2018-06), jest jeszcze jedno miejsce godne odwiedzenia. To Muzeum Narodowe Kijowska Galeria Obrazów, w latach 1934–2017 zwana Kijowskim Muzeum Sztuki Rosyjskiej. Powstała w 1922 r. jako Kijowska Galeria Obrazów w rozbudowanym domu mieszkalnym z 1878 r. należącym do rodziny przedsiębiorców, właścicieli cukrowni i mecenasów sztuki, braci Nikołaja i Fiodora Tereszczenków, a wcześniej ich ojca Fiodora (1832–1894). Kupione przez nich dzieła dały początek galerii, a także jeszcze trzem innym kijowskim muzeom.

W czasie I wojny światowej w pomieszczeniach galerii znajdował się lazaret wojskowy. Później były wykorzystywane jako siedziby kolejnych władz i sztabów wojskowych, m.in. wojska Józefa Piłsudskiego podczas pobytu w Kijowie w 1920 r. Część kolekcji wówczas zaginęła lub została zniszczona. W 1922 r. galeria wznowiła działalność. Zbiory jej rosły na skutek przejmowania kolekcji prywatnych i w wyniku przekazów z innych muzeów. W okresie II wojny światowej najważniejsze dzieła były przechowywane w Ufie. Dzieła pozostałe na miejscu okupanci wywieźli do Niemiec, gdzie podczas bombardowań spłonęły w zamku Wildenhof. Muzeum straciło w wojnie ok. 1500 przedmiotów sztuki. Obrazy, które wróciły z Ufy, w 1944 r. dały początek nowej kolekcji. Muzeum, mając w nazwie sztukę rosyjską, od lat 60. do 80. w rzeczywistości gromadziło dzieła artystów malarzy z całego Związku Radzieckiego, korzystając z darów od innych muzeów i prywatnych osób oraz dzięki wymianie międzymuzealnej i zakupom. Wynikiem tych działań jest dziś kolekcja obrazów autorów prawie ze wszystkich państw Wspólnoty Niepodległych Państw.

Ulica Tereszczenkowska, podobnie jak muzeum, zmieniała swoją nazwę: w latach 1919–1992 była kolejno ulicą Hercena, Czudnowskiego, Repina, po czym powrócono do nazwiska rodziny mecenasów.



Budynek Kijowskiej Galerii Obrazów

Muzeum w 30 salach eksponuje ok. 600 obrazów, rzeźb i grafik spośród 12 tysięcy, które ma w swoich zasobach. Posiada oddziały sztuki starorusyjskiej, XVIII-, XIX-wiecznej i sztuki radzieckiej.

Wśród najdawniejszych dzieł na szczególną uwagę zasługuje ikona „Borys i Gleb” z Nowgorodu (Nowogrodu) z początku XIII w.

Z okresu sztuki portretowej wystawia się „Portret nieznanym w niebieskiej sukni” (1784) Dmitrija Lewickiego (1735–1822) urodzonego na Ukrainie, a także „Portret nieznanym z książką” (1837) Wasilija Tropinina (1776–1857), który wyszedł z rodziny pańszczyźnianych chłopów.

Najpełniej pokazuje się sztukę XIX w. W muzeum znajdują się dzieła: Wasilija Pierowa (1834–1882) „Wiejska procesja na Paschę” (1861); Iwana Ajwazowskiego (1817–1900) „Widok na Aju-Dah na Krymie” (1868); Wasilija Surikowa (1848–1916) „Rudy strzelec w czapce” (1881); Władimira Makowskiego (1846–1920) „Jar-



Ajwazowski – Widok na Aju-Dah



Sala w muzeum

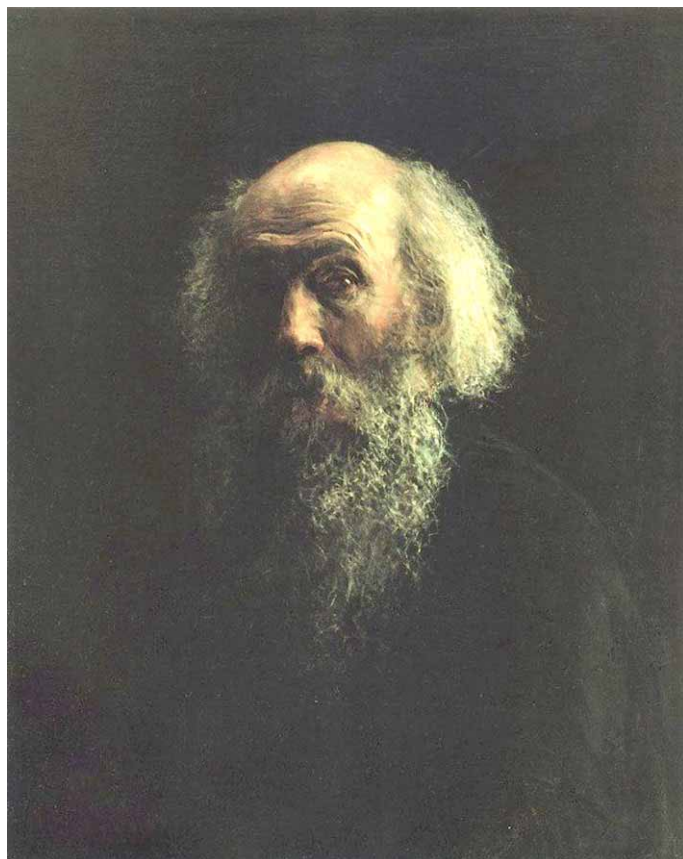


Borys i Gleb

mark na Ukrainie” (1882); Iwana Kramskiego (1837–1887) „Chłop z uzdą” (1883); Wiktora Wasniecowa (1848–1926) „Trzy królowy podziemnego królestwa” (1884); Michaiła Wrubla (1856–1910) „Dziewczyna na tle perskiego dywanu” (1886); Iwana Szyszkina (1832–1898) „Dębowy święty gaj” (1887); Nikołaja Ge (1831–1894) „Autoportret” (1893); Michaiła Niestierowa (1862–1942) „W górach” (1896).



Repin przed muzeum



Nikołaj Ge – Autoportret

Są ponadto dzieła Władimira Borowikowskiego (1757–1825), Archipa Kuindży (1842–1910), Ilji Repina (1844–1930), Walentyna Sierowa (1865–1911), Wasilija Wereszczagina (1842–1904).

Sztukę okresu radzieckiego reprezentują prace: Siemiona Czujkowa, Aleksandra Dejneki, Siergieja Gierasimowa, Borysa Johansona, Jurija Pimienowa, Arkadija Płastowa, Nikołaja Romadina i innych artystów jeszcze młodszej generacji.

Są tu obrazy autorów z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Mołdawii, Zakaukazia, Środkowej Azji. Muzeum organizuje wystawy swoich kolekcji za granicą – ostatnio w Europie pokazywano je we Francji, w Niemczech i we Włoszech, a poza Europą – w Stanach Zjednoczonych Ameryki i w Japonii. Pracownicy muzeum prowadzą prace naukowo-badawcze.



Szyszkín – Dębówy święty gaj

Janusz Fuksa

NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

Majówka i początek lata 2018

Cztery godziny w kolejce do kolejki w Kuźnicach! Żeby rodacy wykazywali taką cierpliwość w innych dziedzinach, np. w tzw. korkach na drogach, wszystkim żyłoby się lepiej i bezpieczniej. Ile w tym tłumie było turystów górskich? Długa majówka w górach tradycyjnie wypełniła szlaki, schroniska, hotele i pensjonaty. Myślę, że turystów w miejscowościach górskich i w samych górach było niewiele, no bo co to za turystyka – oglądanie pleców osoby poprzedzającej na ścieżce, w kolejce na Giewont, o kolejce na Kasprowy nie wspominając. Co to za turystyka – przepychanie się przez tłum do brzegu Morskiego Oka. Ciąg w góry narasta objawiając się szczególnie w weekendy i tzw. długie weekendy. Frekwencja rozkłada się nieco podczas ferii zimą i w czasie letnich wakacji.

Ruszyli ludzie w góry, w te niższe, średnie i wysokie. W wysokich leżało jeszcze dużo śniegu, ale nie zniechęcało to „zdobywców”. Jedni mówią: *każdy ma swój Everest*, inni: *każdy ma prawo zabić się w górach*. Tegoroczny maj udowodnił to dobitnie. Wiele osób szukało swojego Everestu w Tatrach, głównie nad Morskim Okiem, a dokładnie w **drodze na Rysy**. Nie wszyscy wrócili z tego szlaku żywi, nie wszyscy zdrowi. Co tam się działo! Najstarsi górale nie pamiętają takich przypadków, ratownicy też nie. Nie brakowało drobnych urazów, ciężkich obrażeń i wypadków śmiertelnych. Ale od początku. 1.05. Uraz stawu kolanowego turystki ok. 500 m powyżej Czarnego Stawu. Interwencja TOPR z udziałem śmigłowca, podjęcie z miejsca wypadku i lot do szpitala. 7.05. Telefon turysty do TOPR z informacją o „locie” turysty po stromych śniegach. Ratownicy z pokładu helikoptera dostrzegają ofiarę wypadku. Turysty nie udało się uratować. Kilkusetmetrowy „lot” po twardym śniegu i głazach spowodował rozległe obrażenia, także wewnętrzne, i śmierć. 10.05. Do TOPR zgłoszono, że przy szlaku na Rysy znajduje się wyczerpana turystka. Znowu przyleciał „sokół” z ratownikami. Po ogrzaniu i założeniu uprząży turystka wraz z ratownikiem została wciągnięta do śmigłowca i odwieziona do szpitala. 14.05. Kolejny wypadek turystki podczas zejścia z Rysów. Tym razem skończyło się na kontuzji ręki, otarciach i potłuczeniach. Kilka dni później dwa wypadki w „rysie” w odstępnie 2 godzin. Poszkodowani z licznymi ranami i potłuczeniami zostali odstawieni do szpitala śmigłowcem. 22.05. Tym razem obeszło się bez ofiar, ale tylko dlatego, że dwójka turystów powiadomiła TOPR, że utknęli w trudnym terenie (na tzw. grzędzie) i nie są w stanie zejść. Znowu przyleciał „sokół”, po założeniu uprząży turyści zostali wciągnięci na pokład i zwiezieni do Zakopanego. Pod koniec miesiąca znaleziono poniżej Buli zwłoki w stanie rozkładu. Okazało się, że ofiarą był czeski turysta poszukiwany od dłuższego czasu. Nie tylko szlak na Rysy okazał się za trudny dla niektórych. W niedzielę

27.05. w pobliżu Wielkiej Siklawy zmarł turysta, który upadł i uderzył głową w kamień. TOPR dostał też zgłoszenie ze Żlebu Kulczyńskiego, w którym turysta poleciał po stromym śniegu. Jemu jednak dopisało szczęście i skończyło się na strachu. Jak zwykle wiele osób wybrało się wysoko w góry bez odpowiedniego wyposażenia i umiejętności, zapominając, że wysoko leży jeszcze dużo śniegu



Letnie śniegi na Hali Gąsienicowej

i to w kluczowych miejscach na szlakach. Przypominam sobie czerwcowy wypadek do Murowańca i wycieczkę na Granaty. Schodząc usłyszeliśmy łomot spadających kamieni i wołanie o pomoc. Dochodziło gdzieś z górnych partii Koziej Dolinki. To para „turystów” w „adidasach” poleciała po śniegu i kamieniach spod Koziej Przełęczy. Widzieliśmy ich później na dole. Byli tylko poobijani i wystraszeni, gdy toprowcy sprowadzali ich do Murowańca.

W maju odnotowano także dwa wypadki taternickie (na Skrajnym Granacie i na Zadnim Kościelcu) i porażenie piorunem (na Giewoncie). Poza tym obfitowały zwichnięcia, urazy stawu skokowego, kolanowego, barku; ewakuowano z gór także osoby z problemami krążeniowo-oddechowymi. Odnotowano przypadki problemów z odczuwaniem przestrzeni i wysokości (blokada psychiczna) oraz tzw. „zapchanie się” w trudny teren, z którego trzeba było turystów ewakuować. Nie brakło tradycyjnych wezwań pomocy od turystów (?), którzy wybrali się w góry bez światła.

A co w innych górach?

Na Rysiance udzielano pomocy mężczyźnie poszkodowanemu po upadku z wysokości. Z informacji GOPR: *Mężczyzna jest przytomny, wychłodzony (II stopień hipotermii), skarży się na bolesność lewej kończyny dolnej oraz mrowienie w nogach.*

Beskid Śląski. Do CSR Szczyrk dociera zgłoszenie o ataku padaczki u dwuletniego dziecka na Hali Bora-czej. (...)W tym czasie jeden z turystów podejmuje resuscytację, która przywraca dziecku funkcje życiowe. Po dotarciu na miejsce zdarzenia ratownicy przyjmują śmigłowiec LPR, który transportuje dziecko do szpitala. Dzięki postawie turysty dziecko zostało uratowane.

Były również akcje poszukiwawcze, udzielano pomocy rannym w wyniku upadków rowerzystom górskim. Ciężkie obrażenia odniosła na skutek upadku młoda turystka w rejonie Hali Skrzyczneńskiej. Została odwieziona do szpitala śmigłowcem LPR. Doszło także do tragicznego wypadku paralotniarza na Skrzycznem. Podmuch powietrza lub wir zwinął skrzydło i pilot spadł z wysokości kilkudziesięciu metrów. Reanimacja nie przyniosła skutku i paralotniarz zmarł.

W Gorcach i Pieninach odnotowano kilka przypadków zasłabnięć i udzielania pomocy osobom z dolegliwościami kardiologicznymi, poza tym zwichnięcia, odwodnienie i wycieńczenie, a nawet wywrotkę kajaka na Dunajcu. Na szczęście załoga uratowała się – interweniował przygodny kajakarz oraz ratownicy GOPR i HZS. Trzeba podkreślić, że w kilku przypadkach skutecznej pierwszej pomocy poszkodowanym w górach udzielali inni turyści. W Karkonoszach i Sokolikach było w maju kilka wypadków, w tym dwa upadki z wysokości na skałkach – jeden na Trzech Świnkach w Karkonoszach i jeden wspinaczkowy. Zdejmowano także z drzewa niefortunnego paralotniarza. Do zatrzymania krążenia u turysty doszło na szlaku pod Śnieżnikiem. I tym razem przechodzący obok turyści podjęli skuteczną reanimację, a zadysponowane zespoły ratowników GOPR i LPR dokończyły akcję ratunkową.

Przytaczam powyższe informacje nie po to, żeby straszyć, tylko wzmocnić naszą (turystów) świadomość, że nie jesteśmy niezniszczalni i nieśmiertelni, żeby przypomnieć, że do każdego wyjścia w góry trzeba się odpowiednio przygotować. Nie chodzi jedynie o buty, ubranie i wyposażenie. Często zapomina się o własnej kondycji i stanie zdrowia. Świadczy o tym rosnąca ilość przypadków zasłabnięć i incydentów kardiologicznych. Stąd rada na koniec – przed wypadem w góry sprawdzajmy nie tylko, czy *vibram* się nie odkleił, ale także stan swojego zdrowia.



Wielki Staw w końcu czerwca

Na koniec informacja – **ostrzeżenie. Nastąpił obryw skał z Niebieskiej Turni** na stronę Doliny Pięciu Stawów. Zamarzająca w szczelinach woda rozsadziła pokaźną część turni. Bloki i rumosz skalny zasypały szlak Świnica – Zawrat na długości 30 m. Obryw nie jest stabilny, a na wierzchołku turni powstał okap wiszący nad szlakiem. Obryw można zobaczyć na licznych zdjęciach w Internecie. Rzecz jasna, szlak został zamknięty do odwołania i nie można przewidzieć, kiedy będzie można nim chodzić. Przypuszczam, że nie nastąpi to szybko. Tymczasem w kilka dni po zamknięciu szlaku nie brak amatorów mocnych wrażeń wchodzących na zamknięty szlak i kamienne lawinisko. Szczegóły i zdjęcia także na stronie TPN:

<http://tpn.pl/novosci/uwaga-zamkniety-szlak-turystyczny-miedzy-swinica-a-zawratem>.

Juliusz Wysłouch

Suplement

Kilka godzin po wysłaniu odcinka „Poradnika” do Redakcji, 1 czerwca z Tatr donoszą o kolejnych dwóch wypadkach poślizgnięcia i zsunięcia się po stromych śniegach. Pierwszy wypadek, jakżeby inaczej, pod Rysami, gdzie poleciały dwie turystki; drugi w Zawratowym Żlebie. Tutaj także dwie młode turystki nie sprostały wymaganiom zimowych jeszcze warunków. Poszkodowane odniosły ogólne obrażenia, zostały zabrane do szpitala.

Poniżej komentarz ratownika TOPR (za krakow.wyborcza.pl):

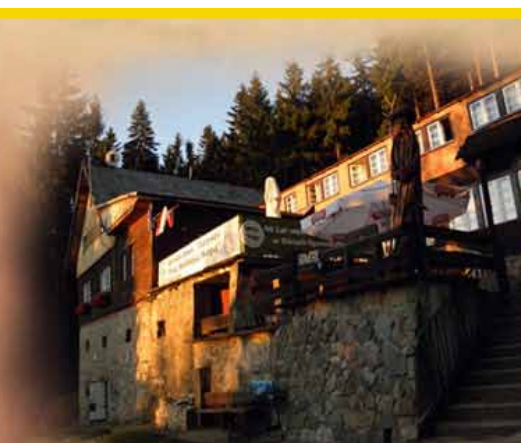
Od lat obserwujemy, że trudności turystom sprawiają warunki w okresie wiosennym. Niżej jest ciepło, zielono. Wielu osobom nie przychodzi do głowy, że wyżej mogą natrafić na zimowe warunki. A tam, skoro jest śnieg i stromo, można się poślizgnąć – mówi ratownik Adam Marasek. Podkreśla, że każdy, kto się wybiera w wyższe partie Tatr, musi posiadać odpowiedni sprzęt (buty, raki, czekan) oraz **umiejętności posługiwania się nim. Zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, jakie się wiąże z topniejącym śniegiem: – Coraz częściej w wyższych partiach będą płyty śniegu poprętykane skalami. Uderzenie w nie, nawet po kilkumetrowym ześlizgnięciu i uderzeniu w piargi, może mieć bardzo poważne skutki. **Wychodząc w góry, trzeba myśleć – podkreśla Marasek.****

Dodam jeszcze komentarz turysty, który był wcześniej ewakuowany przez TOPR ze szlaku na Rysy: **Sprzęt, to za mało, góry weryfikują wszystko.**



Koniec czerwca – pod Kozim Wierchem

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołówce 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Jeleniogórski akcent na XXV Przeglądzie Filmów Alpinistycznych w Warszawie

W dniach 11–13 maja 2018 roku w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie miał miejsce XXV Przegląd Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz. Od 25 lat impreza ta ściąga ludzi związanych z górami wysokimi, alpinistów, himalaistów oraz osoby zainteresowane tematyką górską.

W roku obecnym przybyłych przywitał dyrektor muzeum Tomasz Jagodziński, który wręczył zasłużonym dla organizacji tej imprezy prezenty i dyplomy. Przyjął także ofiarowane do zbiorów muzeum ciekawe eksponaty. Były to dary m.in. od Leszka Cichego.

Pierwszego dnia przeglądu Justyna Tafel pokazała materiały filmowe zebrane do filmu „Ostatnia wyprawa” autorstwa Wandy Rutkiewicz. Odbył się także wernisaż wystawy fotograficznej „Dwie Kanczendzongi 1978. Wyprawa Polskiego Klubu Górskiego”. Uzupełnieniem pokazanych fotografii był wykład prof. Jana Serafina, który opowiedział o przebiegu tej wyprawy, a także o autorach zdjęć.

Tegoroczny przegląd był wyjątkowy, gdyż przebiegał w 40. rocznicę zdobycia przez Polaków dwóch dziewiczych wierzchołków trzeciego co do wysokości szczytu Ziemi: Kanczendzongi południowej (8494 m n.p.m.) i Kanczendzongi środkowej (8482 m n.p.m.). Najważniejszym jednak wydarzeniem, jakie miało miejsce 40 lat temu, było wejście na najwyższy szczyt Ziemi przez Polkę. Wanda Rutkiewicz stanęła na szczycie Mount Everestu (8848 m n.p.m.) jako pierwsza Polka, pierwsza Europejka i trzecia kobieta świata.



Organizatorzy postanowili, że przeglądowi będą towarzyszyć trzy wystawy fotograficzne o tematyce górskiej. Pierwsza została już wspomniana. Drugą przygotował Radek Jaworski, a do zaprezentowania trzeciej zaproszono piszącego te słowa. Sztalugi ustawiono w głównym holu Centrum Olimpijskiego. Fotografie, które zaprezentowałem, ukazywały piękno Karkonoszy i Rudaw Janowickich. Były one jednak tak wybrane, by pokazać miejsca, w których wspinała się Wanda

Rutkiewicz. Dlatego najwięcej zdjęć przedstawia Śnieżne Kotły. To właśnie tam Wanda stawiała swoje pierwsze kroki, tam poznała góry. Mało kto wie, że Wanda, tak jak pozostali wspinający się w Karkonoszach, czynnie brała udział w pracach przy remoncie chatki pod Śmielcem – bazy wypadowej w Kotły. I właśnie dlatego, by przybliżyć piękno Karkonoszy, a także miejsca, w których zaczynali niemal wszyscy przyszli himalaiści, wystawa otrzymała tytuł „Tutaj zaczynała Wanda”.



Wystawa została przygotowana przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu.

Drugiego dnia pokazano filmy: „Życie na linie” Tadeusza Kraški; „Temperatura wrzenia” Andrzeja Zajczkowskiego; „Tagas Expedition 2015” z wprowadzeniem Marcina Wernika; „10 minut o bazie pod Everestem” Stanisława Jaworskiego; „Mój mały Everest” Mirosława Dembińskiego; „Mama” Wojciecha Kozakiewicza; „Dwa razy osiem i pół” Szymona Wdowiaka oraz na zakończenie cykl filmów Anny Teresy Pietraszek, która odpowiadała na wiele pytań zadawanych przez widzów.

Tego dnia miały także miejsce ciekawe spotkania. Na początek wystąpił Aleksander Kwiatkowski, który opowiedział o swojej znajomości z Wandą Rutkiewicz. Marcin Wernik wygłosił prelekcję „Dotrzeć gwiazd – Karakorum, Cerro Torre i najtrudniejszy triathlon świata w Tatrach”. Wojciech Barański wystąpił z prelekcją pt. „Najbardziej polska góra w Himalajach – Kangczendzonga”. Największe jednak zaciekawienie wzbudziła prelekcja Leszka Cichego pt. „Jak wielkie rzeczy działy się na zimowym Mount Evereście”.

Trzeciego dnia pokazano filmy: „Zniewolone góry” Anny T. Pietraszek i „Wertikal” Stanisława Goworuchina. Aleksander Lwow wygłosił prelekcję pt. „Czy każdy himalaista musi zabić się w górach?”. W specjalnym bloku tematycznym miało miejsce wspomnienie o Arturze Hajzerze w 5. rocznicę jego śmierci. Pokazano w nim filmy: „Anna P.” Ryszarda Wareckiego; „Czekając na cud” Artura Hajzera i Kai Kalicińskiej-Mendyk; „Artur Hajzer. Subiektywnie” Dariusza Kmiecika.

Najbardziej jednak oczekiwane tego dnia były dwa wystąpienia. Pierwsze to prezentacja filmu „Zima K2 – Andrzej Zawada” zrealizowanego w 1993 roku przez jeleniogórczan Zbigniewa Dygdałowicza i Mariana Sajnoga, który wygłosił wprowadzenie do filmu.

Drugim ważnym, jeśli nie najważniejszym wydarzeniem, było spotkanie z Krzysztofem Wielickim. Mimo iż tę część rozmowy nazwano „Trzy razy K2 zimą”, to większość przybyłych interesowała tegoroczna wyprawa, zakończona, jak wiadomo, niepowodzeniem.

Przez cały czas trwania przeglądu odtwarzano utwór kwartetu ProForma, autorstwa Krzysztofa Gajdy pt. „Wanda Rutkiewicz”. Był on motywem przewodnim XXV PFA.

Dodam, że podczas trzech dni trwania imprezy Marian Sajnog oraz Anna i Krzysztof Tęczowie prowadzili stoisko promujące nasz region. Opowiadali o atrakcjach Kotliny Jeleniogórskiej oraz Karkonoszy zachęcając do przyjechania w te strony. Zainteresowanym wręczali wydawnictwa opisujące ciekawe miejsca, przekazane przez: Karkonoski Park Narodowy, Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze, Urząd Miasta Jelenia Góra oraz Gminę Mysłakowice.

Krzysztof Tęcza

A promotional banner for 'NA SZLAKU'. On the left, the logo features the text 'NA SZLAKU' in large, bold, green letters with a white outline, set against a blue background with a yellow sun and white mountain peaks. Below the logo is the website address 'www.na-szlaku.net'. On the right, the text 'Polub nas na Facebooku!' is written in large, bold, yellow letters with a black outline, set against a light blue background.

Wizyta przewodników sudeckich w Kowalowych Skałach

W poniedziałkowy wieczór 23 kwietnia 2018 roku przewodnicy sudeccy z koła działającego przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zostali zaproszeni na spotkanie do gospodarstwa Kowalowe Skąły we Wrzeszczynie. Już samo miejsce jest ciekawe. Nie dość, że blisko Jeleniej Góry, to położone na uboczu, oferuje zupełny spokój i brak miejskiego gwaru. Hodowane tu zwierzątka zupełnie nie boją się ludzi, a wywołują zainteresowanie zarówno wśród dzieci, jak i u dorosłych. Niestety zmiany, jakie zaszły ostatnio w naszym życiu, spowodowały, że dzieci często nie wiedzą, jak nazywają się poszczególne zwierzątka. Ba, czasami myślą np. że mleko bierze się z kartonika kupowanego w markecie. Dlatego gospodarze tego miejsca postanowili zmienić ten stan rzeczy zapraszając m.in. na warsztaty edukacyjne pod wspólną nazwą „Od owieczki do niteczki”.

Uczestniczące w nich dzieci nie tylko poznają tajniki pracy rolnika, ale mogą zobaczyć żyjące tu zwierzątka (owce wrzosówki, daniela, króliki, świnki, górskie bydło szkockie, psy i koty), a także nauczyć się sztuki wyrabiania różnych przydatnych w domu rzeczy z naturalnego surowca pozyskiwanego w tym gospodarstwie, czyli wełny owczej.

Tym razem do Kowalowych Skał przybyli także przedstawiciele innych firm posiadających certyfikat Karkonoskiej Marki Lokalnej „Skarby Ducha Gór”. Swoje wyroby zaprezentowali zarówno producenci wyrobów znanych, jak i bardzo niszowych. Na naszym terenie wytwarzane są znakomite sery kozie i krowie (Gospodarstwo Ekologiczne „Kozia Łąka” w Łomnicy), czy znakomite miody z pasieki usytuowanej w Karkonoszach (sklep „Skarby Karkonoszy” w Sobieszowie). Na Stawach Podgórzyńskich można skosztować znakomitego karpia hodowanego w czystej wodzie spływającej tutaj z Masywu Śnieżki. W Piechowicach działa piekarnia „UliJanka”, która jako jedna z ostatnich produkuje chleb karkonoski i żytni według starych receptur. W Kowarach zaś rozlewana jest coraz bardziej popularna woda o nazwie „Potencjałka”.

Na pewno dużym zaskoczeniem będzie dla wszystkich fakt, że w Górzycu powstała plantacja szafrana izerskiego. Oczywiście roślinki, z których pozyskuje się produkt, to nie te rosnące w rezerwacie przyrody. Jest to odmiana krokusa kwitnąca na jesień. Inną ciekawostką są pierniki wytwarzane w Trzcianku. Bardzo popularne stały się kluski izerskie przygotowywane na podstawie przepisu zaczerpniętego z kuchni naszych rodziców, serwowane w Chacie Izerskiej w Szklarskiej Porębie.

Oczywiście oprócz wyrobów spożywczych, marka lokalna to także wyroby artystyczne, np. Anioły Karkonoskie, koszule zachemiańskie, szklana biżuteria, limitowane edycje kartek pocztowych czy wyroby rękodzielnicze z wełny owcy wrzosówki i robiony ręcznie filc.

Przedstawiciele zajmujący się wytwarzaniem wszystkich wspomnianych produktów organizują oprócz tego różnego rodzaju warsztaty edukacyjne, kierowane zarówno do dzieci, jak i osób dorosłych. Najważniejsze jednak, że wszyscy producenci uzyskali certyfikat potwierdzający lokalność, jakość oraz naturalność surowców wykorzystywanych podczas produkcji. Wszyscy zostali zaliczeni do Karkonoskiej Marki Lokalnej „Skarby Ducha Gór”.

W związku z faktem, iż tekst niniejszy nie jest reklamą, a tylko zachętą do popierania marki lokalnej, nie podaję szczegółowych danych teleadresowych opisujących firmy.

Krzysztof Tęcza



Wycieczka szkoleniowa na Trójgarb i Chełmiec

W niedzielę 20.05.2018 roku odbyła się kolejna wycieczka szkoleniowa dla kandydatów na przewodników sudeckich. Tym razem zaproponowano im wyprawę w Góry Wałbrzyskie. Za główne cele wzięto Trójgarb i Chełmiec. W związku z tym, że przyszli przewodnicy powinni nie tylko wykazywać się wiedzą krajoznawczą, ale także posiadać dobrą kondycję fizyczną, muszą od czasu do czasu zostać „przezołgani”, dla sprawdzenia, czy radzą sobie na trudnych trasach górskich. Wszak to między innymi od ich kondycji będzie w przyszłości zależało bezpieczeństwo oprowadzanych grup.

Tym razem pojechaliśmy do Witkowa Śląskiego, gdzie obejrzelismy kościół pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. Uczestnicy kursu mogli tutaj wykazać się wiedzą na jego temat. Tak samo mogli opisać, jak zbudowany jest budynek plebanii. Stare budowle mają do siebie, że zawsze posiadają jakieś ozdoby, konstruowane były w myśl obowiązujących ówczesnie zasad, które zakładały umieszczanie na nich ozdób.

Jeśli chodzi o kościół, to bardziej jest znany z pracujących tu przed laty kapłanów. W historii zapisało się ich trzech. Pierwszy to Dominik Geyer, opat Krzeszowa, który w roku 1703 uzyskał potwierdzenie fundacji w Cieplicach probostwa dla klasztoru. To za jego rządów zbudowano kościół w Cieplicach. Drugi kapłan to Innocenty Fritsch, który w roku 1716 został mianowany przeorem probostwa cystersów w Cieplicach. Trzeci to Alfons Kotzur, żyjący w latach 1882–1945, który swoją posługę w Witkowie pełnił równo 30 lat. Był to wyjątkowy człowiek, który kosztem własnego zdrowia prowadził działalność duszpasterską, ale także pomagał miejscowej społeczności w sprawach związanych z życiem codziennym. Dzięki jego pracy ludzie mogli z nadzieją patrzeć w przyszłość.

Uczestnicy wycieczki szkoleniowej, mimo iż zdążyli już dobrze poznać nasze góry, chyba nie do końca wiedzieli, co ich czeka. Dlatego, gdy wyszliśmy z Witkowa i rozpoczęliśmy wejście na Trójgarb, zostali zaskoczeni (przynajmniej niektórzy) ciężkim podejściem, jakie ich czekało. Nie ma jednak co się dziwić – Trójgarb, mimo że mierzy ledwie 778 m n.p.m, wymaga pokonania, na bardzo krótkim odcinku stromego podejścia, ponad 300 m różnicy wzniesień. Co prawda całe podejście jest w naturalny sposób podzielone na cztery części, niemniej każda z nich zmusza do sporego wysiłku. Nagrodą za włożony trud jest wspaniała panorama

rozpościerająca się z punktu widokowego. Niestety, na chwilę obecną jest ona mocno przesłonięta rosnącymi tam drzewami. Myślę, że można by zrobić tutaj małą przecinkę i odsłonić widoczne pasma górskie.

Wracając do trudności wspomnianego odcinka, spowodowały one, że grupa znacznie się rozciągnęła. Wiadomo, ci silniejsi byli na szczycie szybciej, ci słabsi później. Nie zmienia to faktu, że grupa musi być spójna i dlatego, w myśl zasad obowiązujących w górach,



czekaliśmy na dojście ostatniego uczestnika wycieczki dając mu kilka minut na odsapnięcie. Zawsze trzeba o tym pamiętać, gdyż od tego zależy, czy przewodnik ma kontrolę nad całą grupą.

Ponieważ na zaplanowanej trasie brak obiektów, w których moglibyśmy odpocząć i posilić się, należało zabrać ze sobą odpowiednią ilość prowiantu i picia. Najważniejsze bowiem podczas wycieczki górskiej jest to, by nie dopuścić do odwodnienia organizmu.

Po zejściu do Lubomina dotarliśmy do ruin wybudowanej przez Zakłady Remontowo-Budowlane PTTK w Kowarach baczki PTTK „Pod Trójgarbem”. Niestety zastany widok był bardzo smutny. Teraz kursantów czekała niespodzianka. Nie mówię tutaj oczywiście o dwukilometrowym przejściu bardzo ruchliwą drogą (tego w dzisiejszych czasach nie da się do końca wyeliminować), ale o kolejnym ciężkim podejściu na Chełmiec (851 m n.p.m.), do niedawna niesłusznie uważany za najwyższy szczyt Gór Wałbrzyskich.

Tym razem szczyt wznosi się około 400 metrów nad okolicę. Początkowe podejście jest na tyle łagodne, że powoli



przygotowuje nas do większego wysiłku, jednak późniejsze dwa odcinki, prowadzące wąską ścieżką, stwarzają wielką trudność, która wynika zarówno z nachylenia stoku, jak i ze śliskości terenu. Nie można było sobie pozwolić, tak jak poprzednio, na ciągłe podejście bez odpoczynków. Przerwa w marszu co jakiś czas nie tylko była potrzebna, ale wręcz konieczna. Chodzi przede wszystkim o reakcje naszego organizmu, a także o reakcje potencjalnych klientów przyszłych przewodników. Jeśli przewodnicy nie odczują tego na własnym organizmie, nie będą wiedzieli, czego mogą spodziewać się po uczestnikach oprowadzanych przez nich wycieczek. A jest to bardzo ważne, gdyż góry, mimo iż niewysokie, potrafią skutecznie zniechęcić niewprawionych w wędrowce i zmusić ich do rezygnacji z założonego celu.

Na Chełmcu ponownie musieliśmy skorzystać z niesionych przez nas zapasów. Co prawda sama wieża widokowa była czynna, ale bufet niestety nie. To w sumie dobrze, gdyż każdy mógł przekonać się, że nie powinno się zakładać, iż na trasie wszystko podadzą nam na tacy – musimy brać pod uwagę różne ewentualności.

Ciekawostką tego miejsca jest fakt, że tuż po II wojnie światowej znajdującą się tu wieżę widokową przekazano Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej w Jeleniej Górze, a w otwarciu małego schroniska uczestniczył dr Mieczysław Orłowicz.

Zejście do Boguszowa-Gorców, mimo iż jest długie i monotonne, nie dostarczyło nam specjalnych kłopotów. Liczyliśmy na ewentualną nagrodę w postaci spożycia posiłku w którymś z lokali. Niestety, jak się okazało, całe miasto zostało „zamknięte”. Wszystkie istniejące w Boguszowie lokale obsługiwały przyjęcia komunijne. Nam pozostało tylko zrobić zakupy w delikatesach i usiąść na schodkach koło ratusza. Była to kolejna niespodzianka, jaka może przytrafić się podczas oprowadzania wycieczki. I właśnie w takich momentach przyszły przewodnik musi sobie poradzić mając na uwadze dobro grupy, którą oprowadza. Myślę, że tym razem nasi kursanci zostali dostatecznie doświadczeni przez różne nieprzewidziane sytuacje, jakie wynikły po drodze, a trudności trasy, którą przebyli, uświadomiły im, że z górami (wysokimi czy niskimi) nie ma żartów. Do tego zdobyli wiele wiadomości krajoznawczych, zarówno z historii jak i architektury.



Krzysztof Tęcza

Moja prośba: dajmy spokój górcom...

Na nizinach jest więcej piękna

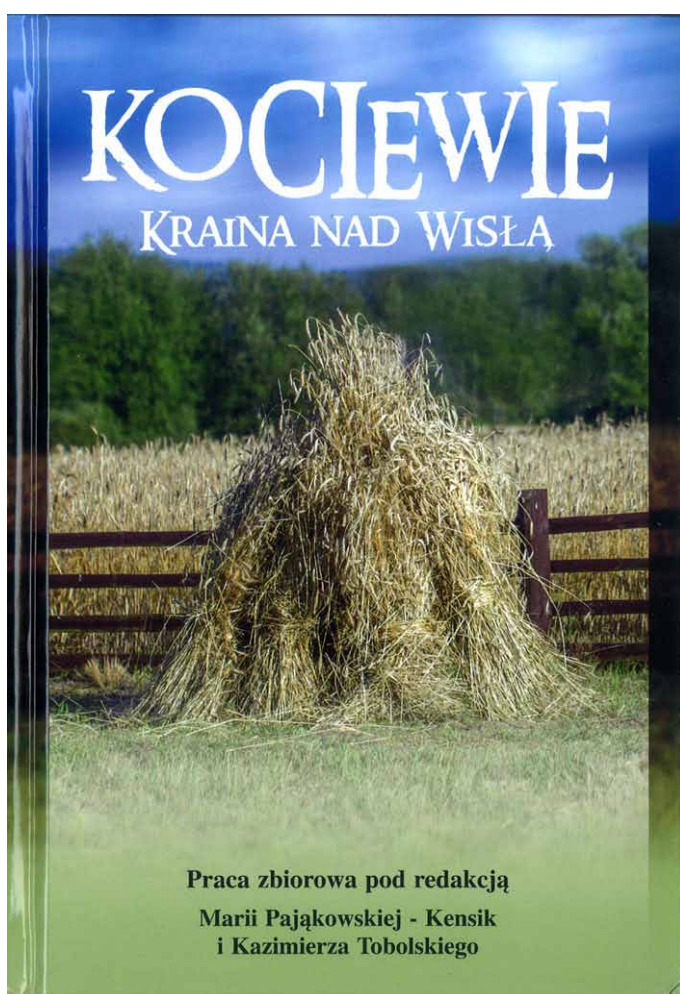
Przekornie stawiam zakład: złote monety przeciw orzechom laskowym, że ponad połowa dyplomowanych krajoznawców i posiadaczy odpowiednich odznak, wie niewiele, a na pewno znacznie mniej o krainach nizinnych niż o górach. Góry, góry ponad wszystko, także ponad zdrowy rozsądek. Niestety, przytłaczająca większość „prawdziwych” turystów górskich, a na pewno znacznie więcej ceprów tylko zdobywa góry. Jak w piosence, *Jak dobrze nam...*

Góry są do zdobywania, a w istocie do... poniżania, lekceważenia (patrz: liczba wypadków i interwencji ratowników), profanowania, bezmyślnego łązgowania, a w najlepszym razie bezpiecznego fotografowania. Przysłowiowemu „psu na budę”, bo bez większego trudu są dostępne barwne wydawnictwa informacyjne, mapy, imprezy, specjaliści wszystkich klas z uprawnieniami, czyli przewodnicy (i ich drukowani pomocnicy). Ceper nie podziwia, ceper zdobywa, ceper ma gdzieś wiedzę o górach, ceper się pcha tam, gdzie nie powinien, gdzie nawet diabeł nie mówi dobranoc, zaś anioł stróż ostrzega przed zagrożeniami...

Porównajmy (ot tak, z ciekawości), liczbę naszych górskich parków narodowych z ilością ich nizinnych pobratymców, zwróćmy uwagę na liczbę turystów i „turystów”, którzy je odwiedzają, czyli tłumnie, zazwyczaj bez opamiętania, depczą, a może lepiej powiedzieć... gwałcą. Przyrodę, krajobraz, pamiątki historyczne, ścieżki (ostatnio umacniane żelaznymi podestami – jak w Pieninach czy na świętokrzyskim gołoborzu, a nawet betonowymi krawężnikami, jak w Bieszczadach). Parków górskich jest w Polsce 9, w tym 6 ma status światowych rezerwatów biosfery. Ale co z tego...

Żeby jednak, Szanowny Czytelniku, posiadaczu choćby tylko małej brązowej odznaki GOT czy nawet tej osobliwej „za wytrwałość”, nie zanudzić cię i nie straszyc liczbami dotyczącymi Tatrzańskiego (ponad 3 mln odwiedzających rocznie) czy Karkonoskiego Parku Narodowego, przytoczę tylko dane obrazujące sytuację w jednym z 6 naszych najmniejszych parków, tj. Parku Narodowym Gór Stołowych. Ma niespełna 6,4 tys. ha, a pod ochroną ściśłą zaledwie 771 ha. Zatem wyobraź sobie – ceprze i prawdziwy turysto – jesteś pod kontrolą 35 czujników rejestrujących twoje zachowanie. A np. tylko w sierpniu 2015 r. było was w tym Parku ponad 55,4 tys. czyli 1,8 tys. dziennie. W tym samym sierpniu 2015 r. najcenniejszy labirynt Błędnych Skał zwiedziło... 57,1 tys. amatorów tych unikatowych górskich osobliwości.

Konia z rzędem lub wspomniane złote monety temu, kto ma jakie takie pojęcie o takich krainach jak Pałuki – pisałem o nich NS e-135 (331) – czy Kociewie, o którym poniżej z tych samych powodów. Gdzie to jest i czy można bez obawy spodziewać się spotkania w ciągu dnia wędrowki choćby kilku sobie podobnych

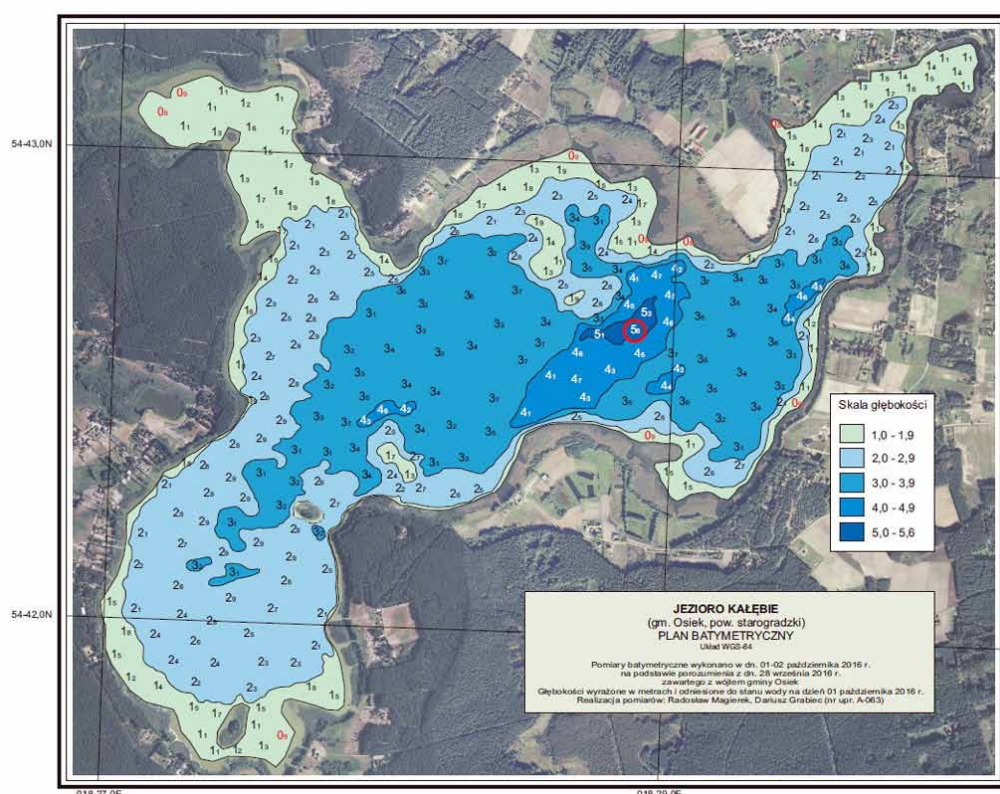


piechurów czy rowerzystów? O ile jeszcze, z pewnym trudem, znajdziemy kogoś świadomego położenia i osobliwości Kaszub, to poszukiwanie krajoznawcy świadomego położenia, krajobrazu, przyrody i osobliwości historycznych na Kociewiu – jestem przekonany – jest skazane na całkowite niepowodzenie.

Zatem wybierzmy się w te nieznanne okolice naszych rodzimych stron. Kociewie jest niewielkie, raptem niecałe 3 tys. km kw. To kraina pomiędzy Kaszubami i Żuławami na zachodzie i północy, Wisłą i Powiślem na wschodzie i rozległymi Borami Tucholskimi na południu (gdzie wichura w sierpniu 2017 r. położyła pokotem ponad 400 ha sosnowego starodrzewu). Stolica regionu to Starogard (do niedawna Gdański). Większe miejscowości to na północy Tczew, na południu powiślańskie Pelplin, Gniew, Nowe i Świecie nad Wisłą, a na wschodnim brzegu Wisły – Kwidzyn, Grudziądz, Chełmno. Od zachodu wyróżnia się Tuchola, tucholski Czersk. A główne rzeki to Wisła, Wierzyca oraz drobniejsze cieki w dorzeczu Brdy i Wdy. W Dolinie Dolnej Wisły jest Zespół Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego. W granicach i „po sąsiedzku” jest wiele osobliwości, m.in. zamki w Nowem, Gniewie i resztki warowni w Świeciu, świątynia w Pelplinie i Skórczu, zespół spichlerzy nadwiślańskich w Grudziądzu, ratusz w Chełmnie i panorama tego miasta ze wzgórza opodal Gruczna. W istocie tę krainę pod względem administracyjnym obejmują trzy powiaty: świecki, tczewski i starogardzki.

A żeby miłośnikom gór nie było żal, na Kociewiu też jest mnóstwo wzniesień morenowych z rozległymi widokami. Najwyższa jest Panina Góra (184 m n.p.m.) koło Skarszew. Ale do największych bogactw w kociewskim krajobrazie zaliczają się jeziora, takie jak np. Wielki Ocypel, Słone, Trzebiechowo, Borzechowskie (obydwa – Wielkie i Małe), Ostrowite, Laskowickie, Deczno, Godziszewskie, Młyńskie i kilkadziesiąt innych. Największe z nich to Kałębie (466 ha) i Borzechowskie Wielkie (238 ha), a ponad 100 ha ma osiem kociewskich zbiorników. Dodajmy do tego torfowiska, podmokłe łąki, i tym podobne siedliska bujnej roślinności oraz m.in. kilkudziesięciu gatunków gniazdujących ptaków wodnych i błotnych. To oczywiście atrakcje dla turystów przyrodników. Osobliwością techniczną były liczne (32) działające z pożytkiem dla bilansu energetycznego regionu elektrownie wodne, a wśród nich Żur z 1929 r. o mocy 7,5 MW, czyli starowinka w swojej klasie. Niestety wiele młynów o napędzie wodnym padło ofiarą wojny.

Do unikatowych osobliwości kociewskich należą oznakowania najwyższych poziomów rozlewów i powodzi wiślanych z lat 1674–1884, m.in. żeliwne plakiety na ścianie kościoła w Świeciu z 26.06.1884 r. oraz z lat 1813 i 1829. To swoiste zabytki do podziwiania np. także wewnątrz kościoła w Lubieniu (1885) czy w Grabowie (z marca 1889 r.). Kociewie to jedna z wielu „kopalń” dla badaczy lokalnych dialektów, gwary i słownictwa, o ogromnej ilości osobliwości językowych, wplecionych do języka polskiego w ciągu minionych dziesięcioleci. Amatorów poznawania tych zagadnień wypada odesłać do słowników, wydawnictw specjalistycznych i prac językoznawców, m.in. Kazimierza Nitscha (1874–1958), językoznawcy, sławisty, historyka języka polskiego, dialektologa, założyciela Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Lwowskiego. Polskiej nauce zasłużył się rozpoczynając w 1901 r. systematyczne badania dialektologiczne na Kaszubach.



Plan batymetryczny jeziora Kałębie

Kociewiaci chlubią się własnym hymnem śpiewanym gwarą, podobnie jak Mazurzy, Warmiacy, Boriwacy, Kaszubi, Słowińcy, Podlasianie, Kurpie, Kujawiacy, Krakowiacy, Wielkopolanie, no i oczywiście Górale. Każda polska grupa etniczna ma swój język. Np. na Skalnym Podhalu ludność sąsiednich wsi odróżnia od Górali Białych słownictwo i pieśni, a nie tylko strój, muzyka, taniec. Na Kociewiu szczególnie łatwo zauważyć w rozmowach z miejscowymi, że np. słowo „gęś” wymawiane jest odmiennie i zapisywane w różny sposób.

Zanim więc wybierzemy się na wędrowkę po kociewskich szlakach i okolicach, warto wiedzieć, że *aać* to robić kupę, *baba* to kobieta, a pogardliwie *babora*, *babkowaty* to wyglądający jak baba, *arbata* to herbata, *bónka* – kawa naturalna. Dość popularne *badziewie* to po prostu rzecz małej wartości lub połamany chrust, drewno na podpałkę, *blewandzić* – nie należy – bo to długie nudne gadanie, *brutka* – narzeczona, *bryle* – okulary, *budaje* – stare buty, *buksy* – spodnie, *bulwa* – ziemniak, *buś* – stary kawaler, *chabeza* – stara chałupa, *chaciek* – słaby koń, *chały* – odzież, *chójka* – sosenka, *cieciek* – pieszczoch, *ciotka* – miesiączka, *czarci rosół* – wódka, *czerepa* – złośliwa kobieta, *derdać* – wlec się, *dangować* – dużo jeść, *doić* – oddawać mocz, *sikać*, *dólek* – spódnica, *dupniaty/a* – z dużym tyłkiem, *fajrować* – świętować, *faksiarz*, *figolas* – żartowniś, *fodegrafka* – zdjęcie, *łajniec* – gnój, *łuczek* – szczypiorek, *mangerować* – próżnować, *nudle* – makaron, *opartolić* – ożenić się (żartobliwe), *pajerz* – kot, *pinda*, *pinderinda* – strojnisia, *plindze* – placki ziemniaczane, *rajtować* – jeździć konno, *pyplotać* – gotować, *saja* – leworęczny, *uczba* – nauka, *uczaly* – uczony, *szudyrować* – studiować, *taska* – filiżanka, *tutus-tutus* – wołanie psa... i tak można długo. Bogactwo gwary kociewskiej budzi ciekawość do końca alfabetu. Niestety, źródło z którego korzystam* nie ma słów „krajoznawstwo” i „turystyka” czy „wędrowanie”. A po kociewskich okolicach warto... bo – jak każda – taka podróż kształci.

Specjaliści twierdzą, że badania nad gwarą Kociewiaków, odróżniając ich mowę od kaszubskiej, zaczęto na początku XX wieku, a rozwinęły się dopiero w połowie minionego stulecia. Wnioski z tych badań prowadzą do stwierdzenia, że na istotę gwary kociewskiej składają się co najmniej trzy osobne gwary lokalne. Ale bez obaw, w potrzebie krajoznawca i turysta dogadają się z miejscowymi bez większych trudności. I będzie znacznie ciekawiej, a wiedza o ich języku zdobyta „na szlaku” ubarwi wspomnienia z wędrowki.

Wypada mi wspomnieć, że wśród znanych Kociewiaków był Jerzy Szukalski (1927–2012). To naukowiec, geograf, dyrektor Instytutu Geografii Uniwersytetu Gdańskiego, krajoznawca, działacz turystyczny na Pomorzu. Opublikował m.in. „Krajobrazy Kaszubskie” (1999), „Żuławy Wiślane” (1974), „Atlas Kociewski”, „Krajobrazy Kociewia” (2008), podręcznik szkolny „Kaszuby”. Publikował i był redaktorem naczelnym w „Jantarowych Szlakach”. Od 1954 r. w PTTK, potem działacz w Oddziale Gdańskim, Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, wyróżniony tytułem Zasłużonego Instruktora Krajoznawstwa, od 2005 r. Członek Honorowy PTTK.

Listę ważnych „ziomali” kociewskich trzeba wydłużyć o piłkarza Kazimierza Deynę, lekkoatletę Bronisława Malinowskiego, ks. Henryka Jankowskiego, tenisistę Andrzeja Grubę, muzyka Grzegorza Ciechowskiego, podróżnika Wojciecha Cejrowskiego. W „Posłowniu” autorzy stwierdzili: *Popularne opisanie ziemi i mowy, powinno dobrze służyć edukacji regionalnej (...) w mozaice polskich regionów trójbarwne kociewskie szkiełko nabiera blasku.*

Tomasz Kowalik

* „Kociewie. Kraina nad Wisłą”, praca zbiorowa (6 autorów) pod redakcją Marii Pająkowskiej-Kensik i Kazimierza Tobolskiego, wyd. Towarzystwo Przyjaciół Dolnej Wisły, s. 167, Gruczno 2017



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Nie raz spałem pod jej dachem

Wspomnieć tylko, że możemy podziwiać unikatowy zabytek budownictwa z czasów osadnictwa olęderskiego nad Wisłą w Chrystkowie, opodal Świecia – to o wiele za mało. Przede wszystkim trzeba wyjaśnić, kim byli olędrzy, a dokładniej mennonici. To przybysze z okolic dzisiejszej Holandii, tu znaleźli spokój od prześladowań religijnych i warunki do trudnego, ale pożytecznego bytowania już w 1650 r. Kolejne fale osadnictwa na terenach Doliny Dolnej Wisły datowane są na lata 1682, 1722 i 1762. Olędrzy bezkonfliktowo wrastali w społeczność szlachty nadwiślańskiej, dobrze gospodarowali, czerpali zyski z uprawy żyznych gleb, osuszali tereny po powodziach, zakładali liczne sady owocowe, hodowali bydło.

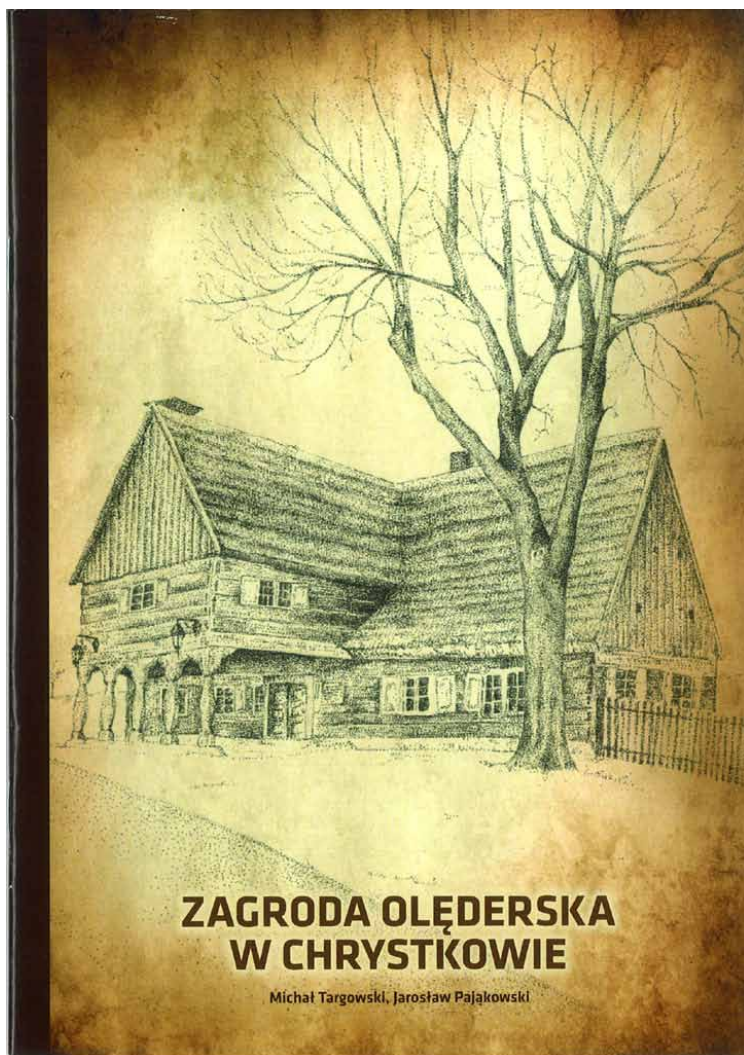
Życie w zgodzie z sąsiadami i posiadane umiejętności sprawiły, że zwalniani byli z podatków i czynszów. Szczególnie ceniono ich wiedzę o meliorowaniu gruntów i solidarność sąsiedzką, gdy wiślana woda lub pożar niszczyły dobytek tych „Niemców”, olędrów, Polaków, wiernych katolików i luteran. Do 1722 r. w Chrystkowie żyły dwie ostatnie rodziny mennonickie. Pozostały po nich liczne dokumenty, ogromna chata podcieniowa kryta trzciniową strzechą, cmentarz oraz tradycje. Wieś utrwaliła w dokumencie „Wilkiem” z pierwszej połowy XVIII w. prawa życia codziennego i gospodarowania.

Uchwalono przepisy wiejskie, prawa i obowiązki chrystkowień. Np. grzywna za naruszenie granic gruntów wynosiła 10 groszy i beczkę piwa; za przeklinanie lub krwawą bójkę – 5 gr. i także beczkę piwa do wspólnej, „na zgodę”, wypitki. Wspólnie należało dbać o cmentarz i stać na ratunek, gdy wybuchnie pożar; w dzień Filipa i Jakuba wybierano sołtysa i radnych, a po kradzieży konia lub krowy, z każdego domu wystawiano się poszukiwacza nawet w odległości 6 mil od wsi.

Nie raz spałem pod dachem starego domostwa, w wielkiej izbie lub w podcieniowej wystawce wspartej na zdobionych słupach, z wejściem od dołu, które służyło podczas powodzi, gdy trzeba było z łodzi podać siano dla zwierząt. We wnętrzu znajdowały się: wielka izba główna, kuchnia i część inwentarska. Na przestronnym poddaszu był spichlerz i trzymano zapasy paszy dla bydła, a w razie powodzi chronili się tam mieszkańcy. Na szczycie kalenicy wystawki przez wiele lat trwało ogromne gniazdo bocianie, ale jego ciężar zagrażał budowli, więc zostało rozebrane. Gdy zagrodę w 1996 r. wykupił Zespół Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego, przeznaczono ją na ośrodek edukacji przyrodniczej, a w razie potrzeby na stację turystyczną i utworzono ekspozycję sprzętów gospodarczych.

Zagrodę olęderską w Chrystkowie w 1888 r. nawiedziła wielka powódź, o czym świadczy napis po niemiecku na jednej z belek poddasza. Straty były poważne: w stajni utonęło 6 koni, 6 krów i 3 prosięta.

Wielkie domostwo (11 x 18 m) otaczał płot pleciony z wikliny, stodoła, gnojownik, ogródek z kwiatami i warzywami, chlewik, wozownia ze spichlerzem i suszarnia owoców z własnego sadu. Park, który jest od



1996 r. pionierem w odnawianiu starych sadów na terenach nadwiślańskich, odbudował suszarnię owoców dla spożytkowania plonów z sadu liczącego 250 starych odmian jabłoni i 30 odmian grusz. Wytwarza się tam nad ogniem i w piecu chlebowym susz owocowy. Sad jest jednym z pierwszych banków genów drzew owocowych, urządzonym wspólnie z Ogrodem Botanicznym Polskiej Akademii Nauk w Powsinie pod Warszawą.

Od kilkunastu lat park wraz z Towarzystwem Przyjaciół Dolnej Wisły organizuje w sierpniu w Chrystkowie i gminnym Grucznie „Festiwal smaku”, a w czerwcu „Weekend z mennonitami” oraz „Dni otwartych sadów”. Imprezy edukacyjne, wykłady i pokazy z obfitym programem regionalnym służą przypomnieniu osadnictwa i gospodarczych tradycji ołęderskich. Popularyzują dawne tradycje i zajęcia gospodarskie. Odbywają się tam pokazy m.in. tradycyjnego dojenia krów, wyrobu serów, wyplatania wiklinowych płotów, przygotowywania różnych potraw i wyrobów kulinarnych, tłoczenia soków, smażenia powideł śliwkowych w miedzianych kotłach nad ogniem, orki i innych prac polowych, działania kieratu z napędem konnym, wypasu owiec (uważanych za swoiste „kosiarki”) i funkcjonowania pasieki. Urządzono bogato wyposażony „Dom miodu”, w którym łatwo można poznać tradycje regionalnego pszczelarstwa. Siedzibą Towarzystwa jest zabytkowy młyn w Grucznie z zachowanym kompletnym, gotowym do pracy wyposażeniem z 1888 r.

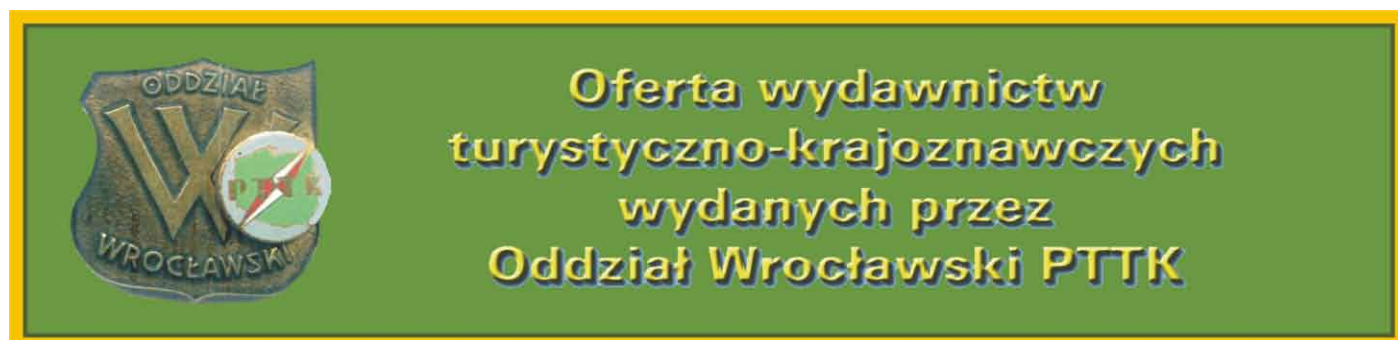
Chata ołęderska w Chrystkowie i młyn w Grucznie służą programom edukacyjnym Zespołu Parków Krajobrazowych, ocenianym jako jedne z najważniejszych w Polsce wśród tego typu działań. Celom tym służą także liczne wydawnictwa fachowe i popularne, jak np. katalogi starych odmian jabłek, poradniki sadownicze oraz opracowania krajoznawcze i przewodniki turystyczne, m.in. po szlakach rowerowych i pieszych w okolicach Chrystkowa i Gruczna.

Ale to zaledwie część atrakcji dostępnych krajoznawcom i turystom, głównie pieszym i rowerzystom. W obydwu parkach występuje ponad 1000 gatunków roślin oraz kilkadziesiąt gatunków ptaków lęgowych, typowych dla środowiska wodnego i błotnego. Dodać do tego należy prawie 100 pomników przyrody, 18 rezerwatów, starorzeczka i okresowe jeziora pozostające po wysokowodnych rozlewiskach wiosennego nurtu Wisły. W programie zwyczajnej wycieczki do zagrody ołęderskiej w Chrystkowie powinny znaleźć się także: odtworzony stary sad z dawnymi odmianami jabłoni i grusz (szczególnie w porze owocowania), poznawanie dawnych urządzeń i sprzętów rolniczych oraz budowli gospodarczych, a także... oglądanie kłody czarnego dębu wydobytej z Wisły, datowanej na pierwszą połowę X w.

Atrakcyjność terenu obydwu parków krajobrazowych – niezależnie od przedstawionych imprez i obiektów podziwianych przez turystów i krajoznawców – powiększa 18 znakowanych szlaków pieszych, 9 opisanych tematycznych ścieżek edukacyjnych wiodących m.in. przez rezerваты i 2 wielce urozmaicone trasy rowerowe, poprowadzone okrężnie w obydwu parkach, czyli Wiślana Trasa Rowerowa będąca fragmentem szlaku Euro Route R1. Ponadto łatwo dostępny jest szlak wodny Wisły. Trasy turystyczne – w większości łatwo dostępne zarówno dla amatorów długich wypraw, jak i krótkich wycieczek – liczą razem prawie 600 km. Dodajmy do tego możliwość korzystania z gościny w 53 gospodarstwach agroturystycznych i kilku schroniskach młodzieżowych. Obydwa parki krajobrazowe są gospodarzami wspomnianych wcześniej imprez kulturalnych, krajoznawczych, otwartych i atrakcyjnych w skali województwa kujawsko-pomorskiego i krajowej.

Tomasz Kowalik

Michał Targowski, Jarosław Pająkowski, „Zagroda ołęderska w Chrystkowie”, wyd. Zespół Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego i Towarzystwo Przyjaciół Dolnej Wisły



Szafarnia, Kujawy i Chopin

Podobny charakter miał pobyt wakacyjny 18-letniego Fryderyka w dworku Dziewanowskich w kujawskiej Szafarni. To zdanie z tekstu Tomasza Kowalika „Pielgrzymowanie do Żelazowej Woli” z NS-06. Z przykrością muszę stwierdzić, że zawiera błędy. Otóż Fryderyk Chopin przebywał w dworku Dziewanowskich w Szafarni podczas wakacji roku 1824 i 1825. Skoro urodził się w roku 1810, to łatwo obliczyć, że na szafarskich wakacjach miał odpowiednio 14 i 15 lat. Jednak to tylko pomyłka matematyczna. Gorzej z lokalizacją Szafarni. Jako że jesteśmy miesięcznikiem turystycznym, wypada sprostować błędne geograficznie i krajoznawczo sformułowanie *kujawska Szafarnia*. Z Szafarni na Kujawy jest dość daleko, w prostej linii ok. 50 km na południe. Szafarnia leży na Ziemi Dobrzyńskiej. Jest to kraina między Dobrzyniem nad Drwęcą (część Golubia-Dobrzynia powstałego z połączenia dwóch oddzielnych miast w roku 1941, potwierdzonego w 1951 r.) na północy a Dobrzyniem nad Wisłą na południu.

Autor wymienia wiele „kultowych” miejsc związanych z Chopinem, także chopinowskie wydarzenia, takie jak konkursy pianistyczne. Pisząc o Szafarni (to jedno jedyne zdanie) nie wspomniał o odbywającym się tam od 26 lat **Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina dla Dzieci i Młodzieży**. Jest to najbardziej prestiżowy konkurs pianistyczny dla tej kategorii wykonawców, gromadzący młodych pianistów z całego świata, od Chin, Korei i Australii po USA i Kanadę. W Ośrodku Chopinowskim w Szafarni regularnie odbywają się koncerty i festiwale fortepianowe (szczegóły na www.szafarnia.art.pl/), na które z Torunia wozi słuchaczy „Chopin-bus”. Zabrakło także informacji o innym konkursie dla młodych polskich pianistów, organizowanym na Ziemi Chełmińskiej. Jest to **Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina w Turznie Uczniów Szkół Muzycznych** (w Pałacu Romantycznym). W tym roku była jego IV edycja. O randze konkursu świadczy fakt, że tegorocznych laureatów zaproszono do występu w słynnej Carnegie Hall w Nowym Jorku na jesieni br.



Wątek kujawski. Jak wspomniałem, Szafarnia nie ma nic wspólnego z Kujawami, natomiast Fryderyk Chopin owszem. Na Kujawach, w dworku w majątku Długie, kilka kilometrów od Izbycy Kujawskiej, urodziła się matka Fryderyka – Tekla Krzyżanowska. Mieszkała później przez kilka lat w dworku w Izbycy Kujawskiej. Takie są związki Chopina z Kujawami. Dworek, kilkakrotnie przebudowywany, istnieje do dziś.

Juliusz Wyslouch

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony „Złotą Honorową Odznaką PTTK” w 2002 r. oraz Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki” przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta i redakcja tekstów: **Dorota Dembkowska**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Stal Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,
Jacek Mielcarek



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931